Ner 223 Kraków 30 Września — Sobota. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Engène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler***; — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku** p. ***Henryk Engler*** — **w Wrocławiu**: ***p. Jenke et Sarnighausen.***

Ekspedycya miejscowa „Czasu“, istniejąca dotąd w księgarni p. Czecha, znajdować się będzie od 1go października w lokalu Administracyi „CZASU“ w domu p. Kirchmayera w Rynku głównym pod L. 39.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY na „CZAS“ od 1-go października 1865.

W Krakowie:

rocznie,	półrocznie,	kwartalnie,	miesięcznie.
złr. **20.**	złr. **10.**	złr. **5.**	złr. **2.**

We Lwowie:

rocznie,	półrocznie,	kwartalnie,	miesięcznie.
złr. **21.**	złr. **10.50** c.	złr. **5.25** c.	złr. **2.**

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem:

rocznie,	półrocznie,	kwartalnie,	miesięcznie.
złr. **24.**	złr. **12.**	złr. **6.**	złr. **2·25** c.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya **„Czasu“** w Rynku głównym, w domu p. Kirchmajera pod L. 39.

We Lwowie: w Ajencyi **„Czasu“** p. Ignacy Hercok, w rynku pod L. 238.

W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Nro 22.

W Paryżu: (na całą Francyę, Anglię i Belgię) p. L. Płoński, Boulevard du Prince Eugène, 95; — tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, i ile możności o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, a przynajmniej o zacytowanie numeru tegoż adresu.

Cena **„Czasu“** za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 29 września.

Dwa nieprzyjazne żywioły ma przeciw sobie Galicya: jeden zewnętrzny, drugi wewnętrzny: pierwszym jest wpływ Rosyi, drugim biórokratyzm. Oba potężne, a zmódz ich sama niepotrafi, bo w obronie jednego stoi polityka monarchii, drugiego strzeże system administracyjny i wszystkie środki, jakie posiada w ręku ten, kto faktycznie dzierży władzę. Z temi to żywiołami ma kraj nasz do walczenia, a nigdy dotąd nie zdołał przeciw obom walczyć równocześnie, a po większej części trzyma się przeciw nim obronnie, do zaczepki zaś przechodził niekiedy tylko, lecz bez planu, bez odpowiednich środków, bez sprzymierzeńców u innych ludów monarchii, mając tylko za sobą ich sympatyę.

Walczyła Galicya z biórokratyzmem wtedy tylko, gdy ten zagrożony bywał zmianą systemu w samem łonie rządu, lub gdy w wstrząśnieniach ogólnych całe rusztowanie administracyi chwiać się zaczynało; ale walka ta nie była nigdy systematyczną, ciągłą, przez wszystkich i wszędzie prowadzoną pojedynczo i łącznie a solidarnie, przy tem nie szczędząc kosztów, trudów, starań i zabiegów. Ktokolwiek się spotkał z biórokratyzmem, a spotykał się z nim na każdym kroku, ustępował dla miłego spokoju, ze stratą nawet własną, jak ustępuje ten kto unika procesu choćby miał słuszną sprawę. Niebyło zaś prawie przykładu, aby kto nie w interesie swoim prywatnym, ale dla dobra powszechnego, dla samego moralnego pożytku na jakim się nieraz zwycięstwo ogranicza, podejmował walkę. Nie podejmował także tej walki kraj ogółowo, bo naturalni jego rzecznicy albo się w kąt pochowali albo się dali zobojętnić i ująć, gotowi tylko do korzystania z owoców, jeźliby te spadły im jak z nieba bez trudu. Czy ci z rodaków, którym stanowisko społeczne, majątek, niezależność osobista, duch konserwatyzmu, stosunki wreszcie, pozwalały przyjąć na siebie obowiązek przemawiania w interesach kraju naszego, bronienia takowych, używali tych przyjaznych okoliczności na posługę publiczną? Bynajmniej. Chcieli być zawsze wszystkiem, lecz nie Polakami: chcieli być szambelanami, ambasadorami, ministrami, starali się o przystęp do najwyższych osób, a uzyskawszy takowy, niczego bardziej nie lękali się, nad to, aby ich nie posądzano o patryotyzm. Zmiana gabinetu i systemu rządowego znalazła nas przeto nieprzygotowanych, bez utorowanej drogi, na której życzenia nasze mogłyby się spotkać z zamiarami rządu.

Wpływ rosyjski, który jest drugim nieprzyjaznym żywiołem kraju naszego, znajduje swoje uzasadnienie w polityce monarchii. Ależ polityka ta nie była dlań zawsze tak przyjazną. W latach bowiem 1831 i 1863 była mu zgubną, a ten przykład okazuje, że wpływ ten może być zniweczony, wprawdzie nie naszem jedynie staraniem, lecz potężniejszemi środkami. Mimo tego, wiele zależy także od Galicyi, od jej stanowiska w obec rządu, od sił, jakie mogłaby ofiarować rządowi dla wydobycia się z pod tego wpływu, który nieraz jest dla niego ciężarem, a nigdy miłym mu być nie może.

Że oba nieprzychylne nam żywioły nieraz się z sobą kojarzyły, to wynika z własnego ich interesu. Wszyscy to czują, mówią nawet półgębkiem; głośno i jawnie nie występują jednak, bo im zbywa na dokumentach potrzebnych do przeprowadzenia formalnego procesu choćby tylko przed sądem opinii publicznej. W obec takiej siły, niedziw, że opadają ręce i zwątpienie ogarnia umysły. Ależ teraz nadarza się pora sposobna do zaniesienia skargi przed trybunał najzupełniej kompetentny, bo mający nawet moc egzekucyi. Rząd dzisiejszy jawnie się wyznał przeciwnikiem systemu biórokratycznego i chętnie przyłoży rękę do obalenia go. Czy toż samo i z drugim nieprzyjaznym dla kraju naszego żywiołem uczynić zamierza — tego nie wiemy, bo w tym względzie ogólne stosunki europejskie mogą jedynie decydować.

Jeżeli tu podnosimy pytanie o biórokratyzmie, to nie osoby szczególne ani też stan cały, w którym biórokratyzm znajduje głównie swoich wyznawców i adeptów, mamy na oku. Ludzie są tylko w tym systemacie pojedynczemi kółkami, które popychane przez tryby od nich silniejsze, mimowolny ruch nadają innym kółkom, tak jak mimowolnie same się obracają w naznaczonej sobie przestrzeni około osi do której są przymocowane. Niech mechanizm biórokratyczny zamieni się w organizm samorządczy, a ci sami urzędnicy, dziś ścieśnieni i zamknięci w ograniczonej sferze, znajdą dla siebie swobodne i udzielne pole działalności, z ciasnego kancelaryi swojej zamknięcia wyjdą na rozległe życia publicznego pole i zamiast być narzędziami, staną się działaczami. Aby to się stało jak najrychlej, pragniemy zarówno dla kraju, jak dla monarchii, jak dla nich samych, jak dla rządu, który nie może odpychać i takiej nawet podpory, jaką mu dać pragnie Galicya, mimo że ją chwilowo sen znużenia i zmora zwątpienia owładły.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 28 września.

— r. W rozprawach nad obecnemi stosunkami konstytucyjnemi monarchii austryackiej pierwsze miejsce zajmuje zawsze pytanie, kogo pod owemi legalnemi reprezentantami, którzy według manifestu o propozycyach w Peszcie i Zagrzebiu zapadłych orzekać mają, rozumieć należy, czy sejmy krajowe w dotychczasowym swym składzie, czy Radę państwa, czy też inne jakieś, dopiero utworzyć się mające ciało reprezentacyjne, z delegatów sejmów krajowych złożone. Z początku, przez kilka dni po ogłoszeniu manifestu, urzędownie i poufnie za pośrednictwem bióra prasy głoszono, że Rada państwa ma być do roztrząsania propozycyj węgierskich powołaną, bezwątpienia w celu uspokojenia umysłów i osłabienia wrażenia, jakie patent wraz z manifestem wywrzeć w stolicy nie omieszkały. W tym duchu, jak sobie przypominacie, oświadczały się niektóre dzienniki półurzędowe, jak np. *Prager Ztg* i inne; od tego czasu atoli sprawa ta w inną przeszła fazę.

Wbrew tym oświadczeniom dzienniki federalistyczne prowincyonalne prawo rozbierania propozycyj węgierskich jednozgodnie dla sejmów krajowych windykowały, różniąc się w tym względzie od programu przez autonomistów austryackich w *Gracer Tagesp.* postawionego, który je Radzie państwa przyznawał. W obec tej jednomyślności prasy prowincyonalnej, silnej liczbą a bardziej jeszcze wpływem, jaki w krajach koronnych wywiera, rząd zawahał się trochę, oświadczając, co zresztą jest najzupełniejszą prawdą, że do tej chwili w tej sprawie nic jeszcze stanowczo nie postanowiono — i że ostateczna decyzya zależeć będzie od stosunków i okoliczności, jakie w krajach z tej strony Litawy do tego czasu zajść jeszcze mogą. Jednakże i teraz już jednozgodnie utrzymują w sferach urzędowych, że o 17 konstytuantach z tej strony Litawy nie może być mowy i że, nie wspominając już o praktycznych trudnościach z wykonaniem tego projektu połączonych, niemożebnem byłoby prawie na tak dalekiej drodze szukać zgody i pojednania, z narażeniem przytem publicznego porządku i interesów dynastycznych, poddanych orzeczeniu tak różnolitych ciał reprezentacyjnych.

Co atoli w miejsce tych reprezentacyj postawionem zostanie, o tem do tej chwili nie tylko między publicznością, ale i w sferach rządowych najzupełniejsza jeszcze panuje niepewność. To tylko nie ulega wątpliwości, że myśl sejmów krajowych zbiorowych coraz więcej znajduje zwolenników. Przeciw temu projektowi wiele atoli względów przemawia. Z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, które łatwo w jednę reprezentacyę połączyćby się dały, połączenie innych krajów koronnych w grupy dla różnolitości mieszkańców i często sprzecznych z sobą interesów nie mało przedstawiałoby trudności. Gdy Czesi domagają się wspólnego sejmu dla krajów korony śgo Wacława, gdy południowi Słowianie, zarzuciwszy myśl sejmu środkowo-austryackiego, domagają się złączenia terytoryów słowiańskich w jedną całość, Niemcy pragną wspólnego sejmu wszystkich krajów do związku niemieckiego należących; należałoby przeto w takim razie rozróżniać z jednej strony sejm chorwacki i węgierski, z drugiej zaś niemiecki i galicyjski; Wenecya tym razem nie wchodziłaby w rachubę. Że w końcu coś podobnego nastąpić będzie musiało, na to zgadzają się wszyscy bezstronni dostrzegacze stosunków austryackich. W Wiedniu powątpiewają o zebraniu sejmu zbiorowego krajów korony ś. Wacława, myśl ta atoli między przywódzcami czeskiemi wielu liczy zwolenników, co jednakże rzeczy nie zmienia, bo choćby nawet sejm czeski, co jest bardzo prawdopodobne, w uchwałę ją zamienił, sejm szląski i morawski nie chciałyby się na to zgodzić, a ich głosy będą tu rozstrzygać.

Wiedeń 28 września. Pobyt bar. Bacha, jakkolwiek od kilku tygodni już trwający, nie zwracał dotychczas na siebie uwagi, tłumaczono go bowiem zbliżającą się chwilą rozwiązania sprawy rzymskiej w myśl konwencyi wrześniowej, która sobiste porozumienie się posła austryackiego w Rzymie z kierownikami polityki zewnętrznej austryackiej czyniła zupełnie naturalnem i właściwem. Wiadomość o usunięciu się bar. Bacha od życia publicznego w tej chwili, była dla dzienników prawdziwą niespodzianką. Przed kilku miesiącami jeszcze, ustąpienie bar. Bacha, najgłówniejszego reprezentanta kierunku despotyczno-klerykalnego w polityce wewnętrznej od r. 1849 do 1859, z radością powitanemby zostało przez dzienniki liberalno-centralistyczne. Dziś upatrują one w tym wypadku wzrastający wpływ nowego ministerstwa, płakując w bar. Bachu ofiarę nienawistnego sobie systematu, przenosząc w duchu rządy przedkonstytucyjne, wraz z ich konkordatem i pożyczką „dobrowolną“, nad decentralizacyą i samorząd, który przewadze żywiołu niemieckiego w monarchii koniec położyć może. Bar. Bach jest mężczyzną w sile wieku, nie liczący jeszcze lat pięćdziesięciu, ustąpienie więc jego nie względom służbowym przypisywać należy. Jako dyplomata, poseł przy dworze watykańskim nie zawsze był szczęśliwym, i postępowanie jego w Rzymie ściągało mu nieraz liczne a zasłużone krytyki; przez dłuższy atoli pobyt w Stolicy ́śtej, nabył dokładnej znajomości osób i stosunków, tak publicznych, jak i prywatnych, która jak wiadomo, na dworze rzymskim zawsze była rękojmią powodzenia. Następca jego studya takowe dopiero rozpoczynać będzie zniewolony, z chwilową szkodą interesów austryackich, która mogłaby stać się dotkliwą, gdyby Włochy lub Francya chciały korzystać z tego dyplomatycznego interregnum. Na politykę Austryi w sprawie rzymskiej wypadek ten żadnego nie wywrze wpływu, bar. Bach nie przedstawiał bowiem żadnego wyłącznego kierunku, któryby przez ogół ministerstwa nie był podzielanym; ustąpienie jego przeto tylko jako symptom położenia wewnętrznego, jako nowe zwycięstwo hr. Belcredego przyjmować należy.

— *General Corresp.* zaprzecza pogłoskom o ustąpieniu fzm. Benedeka, zapewniając, że wszystkie z tego wypadku wyciągane wnioski i przypuszczenia, są bezzasadne i niewłaściwe.

— Donoszą z Wiednia do *Bohemii* praskiej: Zmiany w wydziale prasy projektowane nietylko do przewodniczącego ograniczać się mają. Według wiarogodnych doniesień, cały personal tego wydziału licznym ma uledz zmianom. Obok p. Grünera pracować będzie p. Weiss Starkenfels młodszy i sekretarz ministeryalny Schmidt-Zabierov. Dotychczasowy naczelny redaktor *Korespondencyi Generalnej*, sekretarz ministeryalny Falke-Lilienstein, ma inne otrzymać przeznaczenie; niepewnem jest również, czy *Korespondencya Generalna* nadal wychodzić będzie, a przynajmniej czy zachowa dotychczasową swoją istotę i znaczenie. Sfery rządowe są mocno w tej chwili zajęte pytaniem, czy nowy dziennik urzędowy ma wejść w życie i w jakich warunkach, czy też dotychczasowe organa ministeryalne mają pozostać w dawnym charakterze. W ostatnich czasach zamierzano odłączyć *Gazetę Wiedeńską* od *Wiener Abendpost*, czyniąc ostatnią zupełnie osobnym i niezależnym dziennikiem, któryby tak formatem jak treścią przewyższał inne publikacye rządowe. Do tej chwili atoli rozstrzygnięcie tej sprawy nie nastąpiło. Przy tej sposobności nie od rzeczy może będzie wspomnieć, że komentarz do słów cesarskich w artykule *Gazety wied.* z d. 21go b. m. zawarty wyszedł zpod pióra radzcy ministeryalnego Bernarda Majera.

— Jak wiadomo, dalsze istnienie komisyi kontroli długu publicznego przez niektóre dzienniki w wątpliwość podawane zostało. Obawy ztąd powstałe stara się uspokoić *Debatta* w artykule, któremu przypisują półurzędowe znaczenie, a który brzmi jak następuje: O komisyi kontroli długu publicznego najrozmaitsze w ostatnich czasach krążyły pogłoski i przypuszczenia. O ile wiemy, tak w komisyi, jak i w sferach rządowych, panuje przekonanie, że co się tyczy ciążącego już długu państwa, kontrola utrzymaną zostanie w myśl ustaw obowiązujących i dotychczasowej praktyki. Działalność komisyi w tym względzie przeto nie dozna żadnego ograniczenia, inaczej atoli rzecz się ma co do długów zaciągniętych w epoce zawieszenia ustawy o reprezentacyi państwa.

Objaśnienie to *Debatty* wątpimy, aby kogo objaśnić zdołało. Po artykule *Corr. Generalnej* nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd jest w trakcie zawarcia nowej pożyczki. Jeżeli przeto zapewnienie tego dziennika „że komisya kontroli długu publicznego, na prawnej podstawie oparta, nie tylko nie jest zniesioną, ale w wykonaniu swych obowiązków zostaje w nieustannym związku z ministerstwem finansów“ tylko do istniejących długów odnosić się winno, coby z oświadczenia *Debatty* wnosić należało, natenczas półurzędowy charakter tego ogłoszenia wielkiej, zdaniem naszem, podlegałby wątpliwości. Trudno albowiem przypuścić, aby ministerstwo negocyując pożyczkę i starając się zawrzeć takową pod najkorzystniejszemi warunkami, równocześnie pozbawiało ją tej gwarancyi, którą wierzyciele najwyżej cenić zwykli, a która na kursa i warunki zaciągnąć się mającej pożyczki bezwątpienia jak najgorszy wpływ wywrzećby zdołała. Jeżeli przeto *Debatte* nie jest wyrazem zamiarów rządu w tym przedmiocie, zaprzeczenie tym słowom byłoby pożądanem nie tylko w interesie przyszłej pożyczki, ale w ogóle targu pieniężnego w Austryi, dla którego niepewność, jakie stanowisko takowa zajmie wobec innych papierów publicznych austryackich, jest dotkliwą i przykrą.

Włochy.

Kardynał Andrea przesłał do swych kolegów kardynałów i biskupów następujący okólnik:

W położeniu dostojnem kardynała-biskupa sabińskiego, do którego wyniosło mnie miłosierdzie boże, czuję, że wrzawa, jaka powstała

---

Część literacko-artystyczna.

UCIECZKA WIĘŹNIA STANU.

(Ciąg dalszy).

W tej stolicy starego Szląska, miałem trzy wskazane adresa: Naczelnika dworca kolei żelaznej, Rosenbauma, majora pruskiego L.... i trzeci którego już niepamiętam. W dworcu miał oczekiwać na mnie śp. Rosenbaum. Nie znając tegoż i nie wiedząc dokładnie, jak się pytać o niego, wziąłem fiakra i kazałem się zawieść do jego mieszkania: źle trafiłem, już od 14 dni z tamtąd się wyprowadził.

Nie tracąc czasu, jadę według adresu drugiego, lecz tam zajechawszy już po 10ej godzinie, nie puszczono mię do domu. Nie pozostało mi przeto jak opuścić fiakra, a samemu noc przepędzić pod niebios sklepieniem; siadłem pod krzakiem niedaleko od dworca, lecz deszcz ulewny nie pozwolił mi tam długo pozostawać, nie było innej rady, jak tylko noc tę przechodzić. Tak idąc zamyślony, nagle się zatrzymuję, a podnosząc głowę, spotykam oko w oko stojącego przedemną stróża nocnego, który w papuciach i z ogromną halabardą stanął przedemną — prawieśmy się zetknęli nosami.

— Dla czego nie zachowujesz pan przepisów i tak późno włóczysz się po nocy? — zapytał surowo.

— Przyjechałem koleją i nie mam gdzie przenocować, bo wszędzie pozamykano — odpowiedziałem pokornie.

— Kiedyś pan sam dla siebie nie wynalazł noclegu, to ja mam dla niego wygodny w policyi.

Nie życząc sobie tej przyjemności, uciekłem się z potrzeby do wykrętów.

— Jestem handlowym komisantem od kupca z Mysłowic, jutro rannym pociągiem wyjechać muszę z Wrocławia, inaczej pryncypał mój straciłby kilkaset talarów; a wtykając w łapę stróża półtalara, dodałem — bądźcie tak dobrzy i gdzie blisko na noc mnie zaprowadźcie.

Udobruchany dozorca nocnego porządku zaprowadził mnie niedaleko do domu gościnnego, jakiegoś żyda Jankla.

Gdy dom był zamknięty i głucha cichość w nim panowała, wzięliśmy się ze stróżem do dzwonka i tak ciągnęli niemiłosiernie, aż się drut zerwał. Pokazał się nareszcie kelner zbudzony, a stróż z góry na niego:

— Także to pilnujecie wygody gości, muszą się tłać po mieście szukając noclegu, a do was dodzwonić się nie mogą?...

Kelner rozmarzony, wyrzekł kilka wyrazów wymówki, nareszcie obracając się do mnie, zapytał:

— Czy to dla pana przygotowany pokoik za bilardem?...

— Dla mnie — na los szczęścia odpowiedziałem.

— Proszę przeto wejść.

Wszedłem do domu, a służący zatrzasnął drzwi za stróżem, który potoczył się dalej, życząc mi dobrej nocy.

Zaledwo kwadrans upłynął, jako głodny i strudzony, dopadłszy łóżka, zasypiać zacząłem, gdy nadchodzi gość, dla którego kwatera przezemnie zajęta zamówioną została. Szczęściem, że dzwonek był zerwany, natłukszy się bowiem po wszystkich okiennicach, zniecierpliwiony poszedł dalej, przeklinając nieład w oberżach.

Nazajutrz o 6 z rana, wygramoliwszy się spocony zpod stosu betów, zapłaciłem za nocleg, a wziąwszy parę butelek i wychyliwszy porządny kielich anyżówki, pospieszyłem do dworca kolei. Wyszedłszy z oberży, kelner wraz z żydówką wyszli za mną, ciekawi, czy się też od tej porcyi anyżówki nie przewrócę; lecz widząc mnie prosto idącego, kelner rzekł do swej gospodyni: „das muss ein Pohle sein.“

Przybywszy do dworca, stanąłem przy dopiero co otwartej kasie, w zamiarze kupienia do Berlina biletu, dokąd posiadałem adresa, nie chcąc napróżno czasu tracić na szukaniu osób wskazanych mi w Wrocławiu. W tem przystępuje do mnie jakiś jegomość.

— Nie kupuj pan biletu, bo tym pociągiem jechać nie możesz — rzekł do mnie i odszedł.

— Czyby to była jaka zdrada, czy też rada przyjacielska, której usłuchać należy?... Ale! im prędzej tem lepiej — tak sobie myśląc, znów przystąpiłem do kasy.

Tenże jegomość przystępuje do mnie powtórnie, bierze za rękę i na bok odprowadza, mówiąc:

— Teraz jechać nie możesz.

— Cóż więc mam robić?

— Idź pan do sali i tam zaczekaj, a dowiesz się przyczyny.

Cofnąłem się od kasy; stanąwszy na uboczu, przyglądałem się odchodzącemu pociągowi. W tem przystępuje do mnie mój nieznajomy, a biorąc pod ramię, wskazuje na siedzącego w wagonie mężczyznę szczupłego i bladego, i mówi, że ten właśnie jedzie do Berlina śledzić zbiegłych z Krakowa, a zatem i X. B... Byłbym przeto wpadł w ręce policyi, jadąc razem z tym szpiegiem.

Poszliśmy do sali i tam opiekun mój dawszy się poznać, że jest Rosenbaum, zaprosił na kawę, i wyburczał, że przybywszy w dniu wczorajszym nie zapytałem o niego służby kolei. A niebyłbym przepędził nocy tak przykrej.

Po posiłku, zaprowadził mię do kancelaryi expedytora towarów, niemca nieumiejącego słowa po polsku i poleciwszy mnie temuż, pożegnał, mówiąc, że się już więcej widzieć z nim nie będę i że tutaj mam oczekiwać na innych opiekunów.

Stwórco dobrotliwy! daj wiekuistą chwałę duszy tego zacnego przyjaciela ludzkości, który w czasie smutnej pamięci ostaniego powstania, tak lekkomyślnie przez opinią publiczną w Warszawie potępionym został.

Pan expedytor prosił mnie siedzieć i aby mi się nie przykrzyło, wskazał na biblioteczkę w biórku jego będącą, mówiąc, abym się zajął czytaniem, gdyż sam był bardzo zatrudnionym. Trafem wyjąłem broszurkę „der Car und der Nachfolger des heiligen Petrus, Pius IX“ — Jakkolwiek mogło mnie to interesować, lecz mając umysł zupełnie skołatany, trzechkrotnie przeczytałem pierwszą stronnicę: nic jej nie rozumiejąc, dałem więc pokój czytaniu i książkę w swoje włożyłem miejsce.

Zaledwo odwróciłem się od biórka, wchodzi major pruski z siwą głową, a przywitawszy gospodarza pięknem „gut morgen“ — odwraca się do mnie i podaje rękę po przyjacielsku. Patrzałem na niego z osłupieniem: twarz ta poważna gdzieś mi znajoma, lecz przypomnieć sobie nie mogłem.

— Zkąd pan jesteś? — zapytał po niemiecku, nie umiał bowiem słowa po polsku.

— Znad granicy pruskiej.

Poczem wypytywał się to o księży, to o obywateli tak z Prus granicznych, jak i z okręgu krakowskiego. Odpowiadałem jak mógłem, utrzymując się zawsze za mieszkańca Mysłowic.... Po różnych obojętnych badaniach, zapytuje wreszcie szanowny major.

— Sądzisz pan, że stoisz przed nieprzyjacielem?

— Lękam się, żeby tak nie było.

— Nazywam się L...., czy nie masz tego adresu?

— Mam!..., — z radością zawołałem.

Tutaj otwarły mi się oczy i poznałem w tym zacnym starcu oficera, który w lutym 1846 — gdym był przez Prusaków przyaresztowanym w dystrykcie Jaworznickim i wyprowadzony przed front szeregu żołnierzy, z rozkazu jenerała Brandeburga, i w jego obecności rozstrzelany być miałem — w tej chwili przypędził na koniu, szepnął do ucha jenerałowi... i ja od śmierci zostałem uwolniony.

Po różnych wypytywaniach o obchodzeniu się ze mną w więzieniu, prosił mnie o zniszczenie swego adresu, a żegnając powiedział, abym tu spokojnie oczekiwał na opiekuna, którego mi nadeszle i który ma mnie ztąd wyprowadzić.

około mego imienia w ostatnich czasach, zdziwić mogła mych braci kardynałów i biskupów, i poczytuję za obowiązek mój, dać wprost W. Eminencyi (W. Przewielebności) pod względem wypadków mnie dotyczących szczere i zupełne wyjaśnienie.

Już w liście szczegółowym, wyłożyłem kardynałowi-dziekanowi powody wyjazdu mego z Rzymu i ogółu faktów odnoszących się do pobytu mego w Neapolu; dziś zdaje mi się potrzebnem streścić ów list, który nie był tłumaczony na francuskie i może W. Eminencyi nie doszedł.

Trzeba przedewszystkiem określić kwestyą podniesioną względnie mnie. Żarliwość namiętna, fałszywa i faryzeuszowska niektórych organów religijnych, które się oświadczyły przeciw mnie, nie tylko bez żadnej czci dla godności, jaką piastuję, lecz nawet bez żadnej litości, a z drugiej strony życzliwość kilku zręcznych dziennikarzy, widocznie wprowadziły w błąd opinią publiczną o naturze moich zajść, nie z Stolicą ś. lecz z sekretoryatem stanu J. S.

Nie ma i nie mogło być pomiędzy Stolicą ś. i mną żadnego sporu pod względem głównych przedmiotów. Wtedy nawet, gdy uważałem za stósowne z powodu przeważnych względów zrzec się prefektury ś. kongregacyi Indeksu, pozostałem, chociaż wyzwany, w granicach umiarkowania i zachowałem cześć dla Ojca ś., wiedząc, że dobrą wiarę jego podeszli Jezuici.

Z szczerością, jaka jest w mym charakterze, przyznam tu, że w istocie opinia publiczna nie myliła się, gdy według rozmaitych poszlaków przypuszczała, że osobiste moje uczucie przychylnem jest w zasadzie ideom, dążącym do pogodzenia wolności z religią, niepodległość, prerogatywy i prawa Papieża z regularnym rozwojem przeznaczeń narodowych naszych drogich i katolickich Włoch; lecz wszyscy ci, którzy cokolwiek znają czyny moje, wiedzą dokładnie, że nigdy nie miałem sposobności oświadczenia się wprost o tych ważnych i delikatnych sprawach. Pojąć zresztą łatwo, że roztropność nie dozwalała mi wydawać publicznie przedwczesnego sądu w przedmiocie sprawy tak uroczystej, w której jako biskup i członek ś. kolegium, ciała nieodłącznego od papiestwa, ustanowiony jestem jako doradzca i jako sędzia.

O polityce włoskiej miałem i mam opinie, które wyznaję głośno i śmiało. Znany jestem, jako niebędący stronnikiem panowania austryackiego we Włoszech. To, co mówiono o mnie pod tym względem, uznaję otwarcie za prawdę. Jestem na tym punkcie, jak Pius IX w r. 1848, gdy wzywał szlachetny naród niemiecki do cofnięcia się w swe granice, zostawiając Medyolan i Wenecyą panami samych siebie: Medyolan jest dziś wolny, a Wenecya z pomocą bożą będzie nią kiedyś.

Pragnąłem niegdyś całkowitej konfederacyi włoskiej, jak większa część moich współziomków, najznakomitszych swym jeniuszem i przywiązaniem do tradycyj chrześciańskich. Wyszukiwałem i tworzyłem, jak wielu innych, kombinacye, któreby ubezpieczyć mogły, drogą liberalną i konstytucyjną, zwierzchnictwo papiezkie i rodzinę Bourbonów neapolitańskich, szczerze pojednaną z krajem i rehabilitowaną w historyi.

Tak, jako kardynał, chciałem służyć interesom Stolicy świętej, jako neapolitańczyk, chciałbym był otworzyć, gdyby było możebnem, nową erę dynastyi Bourbonów, z którą imię mego dostojnego i nieodżałowanego ojca, margr. Jana Andrea, ściśle i zaszczytnie jest związanem. To tylko zyskałem na mych usiłowaniach, iż mnie Pius IX nazwał utopistą, a król Ferdynand nieprzyjacielem.

Odtąd znajdujemy się wobec ogółu faktów dokonanych, któremi nie jest roztropnie pogardzać. Widzę nowe królestwo włoskie uznane przez wszystkie prawie mocarstwa, widzę wielkiego monarchę, którego wyższość jako męża stanu jest niezaprzeczoną, ofiarującego nam w rozbiciu dawnych złudzeń, w imię wielkiego narodu francuskiego, jako deskę zabawienia konwencyę 15go września, lojalnie zastósowaną; widzę króla Wiktora Emanuela, w świeżéj okoliczności gotowego, na nieszczęście bez skutku, do układów, świadczących głośno o jego uczuciach religijnych; a wobec wszystkich tych okoliczności i uwag jakie nastręczają, jakże winno papiestwo postępować w tem nowym kierunku? Jakież uczynić może koncesye potrzebom czasu? Na jakich podstawach może się pogodzić z Włochami? Oto właśnie punkt, w którym orzekać nie mogę. Czas mówienia w tèj mierze przyjdzie może dla mnie, lecz nie sądzę, aby już przyszedł.

Tak winno wszystko w pogłoskach o mnie rozsiewanych być usuniętem, cokolwiek ściąga się do moich istotnych lub przypuszczonych idei pod względem rozwiązania problemu postawionego pomiędzy podwójną granicą: niepodległością papieską i stanowczą konstytucyą Włoch.

Jest punkt wyłączny, z którego chcę się wytłómaczyć. W ciągu zeszłéj zimy odwidziłem młodego księcia, syna króla Wiktora Emanuela, i moi chwalcy równie jak moi krytycy wnioskowali wtedy, że tym krokiem, orzekłem już w kwestyi dziennéj.

Ocenienie to jest niedokładne. Otrzymawszy od władz włoskich dowody życzliwości, idąc za dawnemi tradycyami uprzejmości Rzymu katolickiego i papieskiego, byłem tylko grzecznym, jak być winienem względem potomka rasy królewskiéj sławnéj w rocznikach chrześciańskich. Pochwyciłem zresztą tę sposobność przyjazną, aby mówić o sprawach religijnych Włoch i miałem pociechę widzieć. że książę słuchał mnie z wielką uwagą i zadowoleniem. Moim wielkim błędem w téj okoliczności było może, że miałem przezorność. Niewłaściwość postępowania względem rodziny króla Wiktora Emanuela nie była zaiste narzuconą prawem tak absolutnem, ponieważ w trzy miesiące po moich odwidzinach złożonych z grzeczności księciu Humbertowi, sama J. Świątobliwość miała się postawić w bezpośredim stósunku z dostojnym jego ojcem; listem własnoręcznym i wymianą uprzejmych komunikacyj dyplomatycznych. Otóż wizyta moja u księcia Humberta może być uważaną jako herold układów, jakie miał prowadzić naczelnik kościoła ze względu na ważny interes religijny.

Lecz winienem zstąpić zwyżyn polityki. Nie w tem jest obecnie, co nazywają w dziennikarstwie *sprawa kardynała Andrea*.

Sprawa kardynała Andrea w tej chwili leży w skromnej sferze medycyny. Oddawna dotknięty jestem niebezpieczną chorobą będącą skutkiem febry właściwej Rzymowi, chorobą, która pomimo pewnych przestanków, zagrażała jak wiadomo memu życiu. Musiałem sprawdzić mój stan, kilku doktorów stwierdziło i poświadczyło to, będących mistrzami sztuki.

W tem położeniu, powietrze rodzinne nie tylko doradzano mi, lecz nakazywano. Otóż od lat dwóch pozwolenie udania się do Neapolu było mi uporczywie odmawianem. Wszyscy wiedzieli w Rzymie, że mnie siły opuszczały; nie mogłem brać udziału w ceremoniach kościelnych; publiczność widziała, że podczas mego pobytu w Albano i Subjaco nosiłem głębokie i groźne ślady choroby; pomimo tego wszystkiego, pomimo niknienia widocznego wszystkim, wpływ, którego nie lękam się nazwać niegodnym, natchniony potwornemi uczuciami, które usiłowano odziać szatą względów politycznych, skłaniał Ojca ś. wzbraniać mi nielitościwie lekarstwa, o jaki błagałem. Żądałem Neapolu i Sorrento, ofiarowano mi i narzucano mi nawet Niceę, jak gdyby rząd miał także pośredniczyć w przepisach lekarskich i jak gdyby w podobnym wypadku, niebo rodzinne Neapolitańczyka dało się zastąpić.

Po dwu latach daremnych usiłowań i gdy zdrowie moje coraz bardziej było zachwianem, pojąłem, że posłuszeństwo nie może dłużej być mi narzucanem w formie tak niesprawiedliwej i nierozsądnej. Komuż to chcą kazać uwierzyć, że w warunkach tak znanych i sprawdzonych przez wszystkich, wyjazd mój był aktem nagannym? Jeżeli kto zasługuje na naganę, to raczej ci wielcy politycy, którzy przez szczególną niezręczność znaleźli środek przeobrażenia kwestyi zdrowia w sprawę stanu; którzy, zamiast radzić Papieżowi, aby mi pozwolił, jak kilku innym osobom dworu rzymskiego, udać się dla pielęgnowania zdrowia w pokoju, tam gdzie mnie wysyłali lekarze, uczynili z mej sypialni w Sorrento i Neapolu miejsce, gdzie pomimo mnie wszyscy zwracali oczy. Jest to zapewne, nikt tego lepiej odemnie nie czuje, szczegół bardzo podrzędny, lecz można z tego widzieć, jak krótki mają wzrok niektórzy sławni dyplomaci.

Nie będę opowiadał, jak podłemi obelgami obrzucano mnie od czasu mego pobytu w Neapolu. Rozkaz został wydany odcięcia mi mojej pensyi kardynalskiej, aby mnie, jak się spodziewali moi bogaci nieprzyjaciele, zwyciężyć niedostatkiem. Później, wprawdzie z łaski, w okolicznościach upakarzających mnie, ofiarowano mi płacę przez 6 miesięcy, jako urzędnikowi niezdolnemu; o tyle godność ś. kolegium, które jest przecież papieztwem w potędze, poniżoną została, upodloną fałszywemi pojęciami i wszystkiem co jest najrozkiełznańszego w absolutyzmie osobistym. Musiałem odmówić tej jałmużny, niebędącej zapewne jałmużną ewangieliczną, która przynosząc ujmę osobistej godności mojej, byłaby splamiła purpurę, którą noszę.

Teraz powołując się przeciw wszelkiemu prawu i drowemu rozsądkowi na święte władze soboru trydenckiego i na bullę Innocentego X o *siedzibie*, chciano mnie zmusić prawie gwałtem i za karę, kiedy, jak wszyscy wiedzą i widzą, i jak to oświadczyłem kardynałowi-dziekanowi, mam zamiar z własnej woli do miasta świętego wrócić, gdzie zatrzymałem mieszkanie, służących i jak się wyrażamy w czułym języku rzymskim, moją *kardynalską rodzinę*. Widocznie im zależy na tem jak się zdaje, abym się stał winnym tego, iż się sam nie chciałem skazać na śmierć przez konsumpcyą, i abym czynami memi przynajmniej uznał się nim wobec całego ludu chrześciańskiego.

Moi przeciwnicy zdają się niewiedzieć, co to jest kapłan, biskup, kardynał, u którego sumienie duchowne wzmocniło zasady wychowania prawowi tych uczuć prawa naturalnego. Nauczą się przezemnie czego nie wiedzą.

Silny niezmienną wiernością dla obowiązków moich jako biskup i członek ś. kolegium, silny wspomnieniem, iż dwa razy naraziłem życie moje dla Stolicy ś., silny głębokiem przekonaniem, jakie mam, iż nie uchybiłem temu, czego wiara i stan mój wymagają odemnie, powrócę do Rzymu jak skoro zdrowie moje polepszone już, pozwoli mi, nie ażeby dać poznać, iż się poddaję karze, jakiej nikt rozsądnie ani kanonicznie narzucać mi nie ma prawa, lecz z własnej woli, gdyż sądzę, że odzyskałem siły potrzebne, aby urzędowanie moje dalej prowadzić. Jedno mam tylko życzenie, to jest aby dziś było już jutrem.

Taką jest w całej prawdzie kwestya rozbierana pomiędzy sekretarzem stanu i mną, kwestya, któraby nie miała miejsca, gdyby tacy kardynałowie jak Consalvi lub Pacca byli u steru rządu. Sprawa moja broni się sama; jestem tego pewny, i poruczam ją sercu wszystkich zacnych ludzi. Spodziewam się nawet, że Ojciec św. w końcu otworzy oczy na intrygi, jakie przeciw mnie uknuto, i że sprawiedliwość jego ujrzy potrzebę kres temu położyć.

Przyjm W. Em. (W. Przewielebność) wyraz wysokiego mego poważania.

Neapol 10 września 1865 r.

Hieronim kardynał *Andrea*
Biskup Sabiński.

ROZMAITOŚCI.

Obrazek z wiedeńskiego świata urzędniczego.

Presse wiedeńska wprowadza w jednym ze swych feiletonów pod tytułem: „Dzieje przebrzmiałe" w dawniejszy świat urzędniczy kreśląc manowce, po których chodzić musiała swobodna z natury myśl ludzka, okuta w pęta form przestarzałych. Wszelako „dzieje" te aczkolwiek już „przebrzmiałe" mają zawsze jeszcze znaczenie w dziejach dzisiejszych, już dla tego, że wszelkie dzieje dzisiejsze opierają się na przesłości, a zatem i dziś jeszcze wyjaśniają nie jedno zjawisko, chociaż przytoczony dziennik twierdzi, że dziś, dzięki Niebu, jest już inaczej, a w rzeczpospolitą urzędniczą wstąpił inny weselszy duch.

Rzecz dzieje się w r. 1809, a raczej jakoś niedługo przed tym w Austryi pamiętnym rokiem. Bohaterem obrazka jest pewien uzdolniony młody człowiek z jasnym poglądem na publiczne stosunki, który miał zdawać egzamin przed groźnym dyrektorem nadwornej kancelaryi wojennej radzcą nadwornym L—g, celem otrzymania posady praktykanta kancelaryi i złożenia przysięgi. Radzca, wprawdzie opryskliwy i ciasnego serca, jednak sprawiedliwy i przestrzegający ściśle porządku, uchodził u podwładnych za tyrana; głównie już dla tego, że im bardzo oszczędnie wydzielał świece woskowe, papier, lak i pióra, przedmioty, które przed nim stanowiły „emolumenta" urzędników.

Wuj młodego kandydata, o którym tu mowa, odbył był nowicyat służbowy pod radzcą L. i nie liczył czasu tego pomiędzy dni różowe. Pierwsza burza nań spadła zaraz w początkach służby za to, że się był ośmielił napisać okólnik w mniej barbarzyńskiej niemczyznie bez zwykłych kancelaryjnych wykrętasów i pstrych ozdób pisarskich. Tłumaczenie się winowajcy tem, że mniemał, iż przedewszystkiem należało mu pisać *zrozumiale*, doprowadziła referenta do ostateczności. „Wprawdzie potrafi to każdy — zawołał oburzony referent — ale *nie każdemu to wolno;* język urzędowy nie powinien być łatwo zrozumiały. Zresztą nie o to chodzi, lecz o formę, dla tego śmiałek dla wprawy w stylu czytać będzie przed tem przez miesiąc akta!"

Kurs taki stylistyczny nie był wówczas czemś nadzwyczanem. Innego takiego nieszczęśliwego praktykanta, któremu także nie mogło się jakoś pomieścić w głowie, żeby język urzędowy miał być nie łatwo zrozumiałym, uderzyło pewnego razu to zjawisko, że w konceptach urzędowych po największej części wielu ustępów było poprzekreślanych, a zamiast tego były na boku dopiski obcej ręki. Czytał więc i to, co przekreślono i owe poprawki i nie mało się zdziwił, że owe poprawki w niczem nie zmieniły zdania lub myśli zawartej we właściwym koncepcie, lecz że tyczyły się tylko „dykcyi" czyli sposobu wyrażenia, i miały na celu „uszlachetnienie" stylu. Ale zarazem najczęściej się zdarzało, że to, co w pierwotnym stylu dobrze i gramatycznie było po niemiecku napisane, zostało przekreślone, a natomiast wyraziła poprawiająca ręka tę samą myśl w zwrotach nieniemieckich, pełnych gramatycznych błędów, bez wszelkiej logiki, wbrew wszelkiemu przyjętemu dobremu sposobowi wyrażenia. Takie więc było to „uszlachetnienie" stylu. Nowe potworzone wyrazy kancelaryjne np. *sohinnige Berichtigung*; *seinerzeitige Empfangstellung*; *wiederumige Verausgabung*, stały się świętością stylu kancelaryjnego; a niedorzeczności logiczne były tak liczne jak piasek w morzu; mało sto razy spotkać się można było w sprawozdaniach z następującą formułką: Nadworna wojenna Izba obrachunkowa *nie ma co wspomnieć* o przedłożonym wykazie *wszelako robi uwagę*" lub ta sama nieszczęsna myśl w innych fomach. W podobne logiczne błędy obfitowały szczególniej pisma jednego z wicebuchhalterów, a w ogóle większa część błędów takich znajdowała się w pismach osób przełożonych.

Pomimo, że sobie łamał głowę nad jawiskiem tych dziwnych poprawek, a właściwie pogorszeń, nie mógł biedny praktykant dociec, co było ich właściwym powodem. Zapytał się więc pewnego razu starszego już biurowca, obok którego pracował. „Powiedz mi pan z łaski swojej — rzekł początkujący praktykant — z jakiego też powodu kaleczą przełożeni nieraz bardzo dobre wypracowania?"— „Powody te mój panie — odrzekł zapytany — są różnego rodzaju. Najprzód panuje w izbie obrachunkowej to uchybiające mniemanie, że nie dowodzi to pilności, bystrości i znajomości rzeczy rewidenta, jeżeli przedłożone sobie wypracowania odsyła dalej czyste i nie pobazgrane poprawkami. U góry, gdzie zatwierdzają te pisma nie zadają sobie pracy około zbadania istoty tych dodawanych poprawek, lecz sądzą o bystrości i znajomości sprawy rewidenta podług ilości owych dodatków. Były już takie wypadki, że radcom rachunkowym, którzy byli w niełasce, robiono wyrzuty, iż pracują pobieżnie i powierzchownie, a to dla tego, że przedkładali prace podwładnych bez wszelkich dopisków czyli poprawek. Każdy rewident chce się więc zabezpieczyć od takiego krzywdzącego podejrzenia i dla tego, aby tylko coś poprawić, pisze nieraz wbrew swemu przekonaniu rzeczy, które tylko na śmiech wystawiają gremium w obec podwładnych. Ale o to nikt nie dba; jeżeli tylko koncept na wszystkie strony poprzekreślany, albo tę samę myśl ubrał radca rachunkowy w inne słowa, a wtedy nie ulega już wątpliwości, że podoła swemu zadaniu i obowiązkom posady i że postępuje sobie z wszelką ścisłością."

Że praktykant z 1809 r., bohatyr niejszego obrazka, do którego teraz powracamy, ukorzył się przed stylem kancelaryjnym, rozumie się samo przez się; był bowiem nadto szczwany, aby miał był stawiać bezskuteczny opór „pięknej dykcyi" urzędowej. Rozpoczął więc karyerę swą biurową pod dyrektorem ekspedytury.

Dyrektorowie kancelaryi ekspedytury, registratury i dziennika podawczego są to — opowiada ów praktykant, poniekąd Dioskury na firmamencie małej karyery. Przez te gwiazdy stałe drugiego rzędu nie prowadzi żaden awans, tak jak prądy elektryczne przez szkło nie przechodzą. Dla tego też omija każdy, kto chce pójść dalej, te zaułki, w które raz popadłszy, więcej nie powrócisz. Na posadach tych znajdziesz zwykle ludzi starszych o skruszonej duszy i ciele długoletnią jazdą na drewnianym koniu manipulacyi. Nie było tu ani pokrzepiających tytułów, ani nienniknionych orderów jak za granicą; bo dopiero w sferze służby produkcyjnej wydarzały się te zjawiska. Dopiero pod pasem słonecznym urzędowej hierarchii i ku równikowi czterdziestoletniej służby sypały się gwiazdy spadające gęściej a osobista zasługa przechodziła wówczas linią nadawań szlachectwa lub zawijała z całą pensyą do portu spoczynku.

Naczelnik ekspedytury owej słynnej w dziejach kancelaryi, której pieczęci przejmowały niegdyś bladością Eugeniusza Sabaudzkiego, Dauna, Laudona i Wurmsera, był człowiek łagodny i słabowity, który z uprzejmą powagą wyłożył mi obowiązki odpisywacza, polecając mi jako główne cnoty praktykanta: dokładne przepisywanie, czyste pisanie, jak najmniej skrobań i małomówność; wskazał mi stół i życzył szczęścia, żem „wstąpił do urzędu nadwornego."

Rzadki egzemplarz dumnego ze swego urzędu biurowca był ówczas przedmiotem zabawy i celem pocisków pustoty młodzieży kancelaryjnej. Był to stary, już spensyonowany kancelista, któremu zostawiono niezajęty stół w kącie przy drzwiach „dziennika podawczego," aby tu oddychał niezbędnem mu powietrzem kancelaryjnem, chociaż z powodu nieczytelnego pisma nie używano go do pióra. Pomimo to zdawało się mu, że ma najwięcej w biurze do czynienia. Albowiem nie tylko „temperował" pióra prawie dla biura całego, lecz i w sztuce *skrobania* zyskał był sławę tak znakomitego artysty, że wszystkie myłki w pisaniu i każda plama inkaustowa czyli tak zwany u nas żyd ze wszystkich biur urzędu szły pod jego nóż wprawny. Całe ustępy pięcio-dziesięciowierszowe a nawet większe, lub całe morze największego żyda niknęły bez śladu z pisma pod jego ręką. To też w tem była jego największa ambicya; a niczem nie można mu było sprawić większej przyjemności i zaskarbić sobie względów, jak podobnemi myłkami lub plamami, którym tylko jego sztuka zapobiedz zdołała. Zadziwiający stopień wprawy, której był nabył ciągłem ćwiczeniem w tym jednym kierunku, przypominał biegłość dzikich; a ten charakter miał także zbiór licznych narzędzi, składający się z różnego rodzaju drewienek, żelazek do skrobania przyrządzonych w kształcie pędzli, sukiennych i skórzanych zwojów do wycierania różnej wielkości i kształtu pilniczków z pumeksu, krydy, sepii, kości i kamyków do gładzenia; tudzież z całej apteki flaszeczek i pudełeczek z proszkiem sandarakowym, blejwasem, salmiakiem i innemi tajemniczemi środkami dla zapobieżenia, aby inkaust nie zalewał na wyskrobanych miejscach. Zaledwie ujrzał akt uszkodzony, zaraz zrobił dyagnozę; potrząsł głową i zawołał: „O źle! inkaust wjadł się głęboko. Ale zaczekaj pan — byle tylko mieć czas na to, bo człowiek ma bardzo wiele do czynienia."

Ale i prócz tego miał ten człowiek znaczenie i pewne wpływy, których nabył przez długoletnie doświadczenie. Ludzie tego rodzaju instynktem czują wszystkie stosunki i osoby z któremi mają w biurach do czynienia; znają dobre i słabe strony przełożonych i urzędników wyższych wiedzą kiedy i jak do nich przystąpić, jak i z której strony ich zażyć, aby uzyskać to o co chodzi; wiedzą kto w tym lub owym wydziale ma najwięcej znaczenia, czy przełożony jest samodzielny lub czy i kto go za nos wodzi, któremu z podwładnych ulega, jakie, otwarte czy poboczne, drogi do niego prowadzą. Gdzieś w kącie korytarza schodzą się ze sobą tego rodzaju biurowcy na rozhowory, gdzie sobie udzielają spostrzeżeń, doświadczeń, robią uwagi nad aktami, które po biurach roznoszą, przyczem wszędzie czegoś się dowiedzą, z czego tworzą sobie potem rozległy zasób wiadomości, które nieraz dobrze da się zużytkować. To też i ów skrobacz przy drzwiach „dziennika podawczego" otoczony był pewnym urokiem powagi i znaczenia, a osoby biedniejsze wchodzące do kancelaryi z prośbami o zapomogę, pensye i t. p. udawały się w przekonaniu, że od tego, co przy samych drzwiach siedział najwięcej zależy, pokazywały mu swe papiery, podania, zasięgały rady, a nieraz dowiadywały się nawet tego, czego właściwi urzędnicy im nie powiadali. Albowiem nasz skrobacz zaglądnął nieraz gdzieś niespostrzeżony i do aktów, albo z tabakierką w ręce poszedł w odwiedziny do innych biur i tam bądź zasięgnął języka, bądź otrzymał dobrą radę, za co od stron interesowanych odbierał podziękowania najczęściej z alegatem dziesięciu krajcarów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 września. Dzisiaj rano rozpoczął się dwutygodniowy jarmark w mieście naszem. Większa część atoli bud ustawionych na rynku stoi jeszcze zamknięta z powodu, że tydzień to świąteczny u Starozakonnych, a lubo dzień dzisiejszy jest wolnym, wszakże na jeden dzień nie każdy z nich chciał się rozłożyć z towarem.

— Jutro w sobotę przypada sądny dzień u Starozakonnych.

— Wystawa obrazu p. Matejki „Wit Stwosz", otwarta codziennie od godziny 10 do 12 w południe w domu Archiprezbitera kościoła N. P. Maryi na rogu placu Maryackiego i ulicy Szpitalnej, na korzyść naprawy wielkiego ołtarza i funduszu ochron, będzie odtąd także otwartą w niedziele, środy i soboty od godziny 2ej do 4tej po południu, albowiem wiele osób zajętych zwykle w godz. rannych zgłaszało się z tego powodu. W dni te w godzinach popołudniowych mogą także uczniowie szkół publicznych oglądać ten obraz za opłatą połowy ceny wnijścia.

— Donosiliśmy już dawno o znacznych zapisach zmarłego w Warszawie Dra Jana Bącewicza, członka Rady lekarskiej Królestwa Polskiego, w roku zeszłym uczynionych. Po zatwierdzeniu przez Radę Administracyjną tych zapisów, wynoszą takowe: 150,000 złp. na budowę domu dla Towarzystwa lekarskiego w Warszawie; 50,000 złp. na fundusz wieczysty zapomogi dla pięciu wdów ubogich po lekarzach polakach, przyznając pierwszeństwo wyznawcom religii katolickiej; 100,000 złp. na stypendya dla dwóch uczniów Szkoły Głównej warszawskiej, kształcić się mających za granicą a celujących w literaturze lub naukach technicznych. W braku kandydatów, prawo do tych stypendyów ma czterech uczniów celujących Szkoły Głównej; 10,000 złp. na zakład ociemniałych. Nadto książki swoje lekarskie przeznaczył testator do rozdania między niezasobnych uczniów wydziału lekarskiego, a narzędzia lekarskie i chirurgiczne dla tegoż wydziału.

— Zmarły w Warszawie w d. 18 września Jakób

W kwadrans po odejściu tego czcigodnego żołnierza, otwierają się drzwi, i wchodzi młodzieniec dwudziesto-kilkoletni, z ułożenia na duchownego wyglądający.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... rzekł witając...

— Na wieki!... — odrzekłem uradowany, mniemając, żem ujrzał anioła pokoju.

Podaliśmy sobie ręce, a przybyły niebawem objawił mi, że mam się z nim zabierać. Szanowny ekspedytor widząc moją gotowość do odejścia, zapytał, czy mam więcej garderoby, gdyż w tym paletoniku, w jakim byłem, było za zimno. Gdy usłyszał odemnie, że: *omnia mea mecum porto*, wyszedł do drugiej izdebki i wyniosłszy frak, ofiarował mi go, prosząc, abym to przyjął jako od przyjaciela. Byłbym może i przyjął dar ten od tego poczciwca, lecz towarzysz mój szepnął mi po polsku, abym nie przyjmował; — przeprosiłem przeto mego chwilowego gospodarza, a serdecznie go pożegnawszy, opuściliśmy zabudowania kolei.

Przez drogę wdaliśmy się w rozmowę.

— Najprzód winien jestem zawiadomić cię, — mówił mój towarzysz, — że ekspedytor, od któregośmy wyszli, jest to Niemiec ewangelik, poczciwy z duszą i ciałem, współczucie dla bliźnich rozciąga do bezgranic; ostatnim kawałkiem chleba gotówby się z biednym podzielić: z tej przyczyny, chociaż pobiera 600 talarów, zawsze jest biednym, i frak ten, który ci ofiarował, może jedyną jest jego własnością, dla tego wstrzymałem cię, abyś go nie przyjął.

Łzami zaszły mi oczy, wspomniawszy na tego Samarytana z Ewangelii; iluż katolików spłonąćby wstydem powinno?...

Co do mnie, — mówił dalej mój towarzysz, — jestem Poznańczyk, po trzechletniej służbie przy strzelcach otrzymałem rangę oficera; że zaś z 10 memi ziomkami daliśmy sobie słowo, że zostaniemy księżmi, aby w macierzystym języku nauczać chłopków naszych, by nie musieli słuchać kazań niemieckich, przeto wszyscy 10ciu, podczas trzechletniej służby przy wojsku, uczęszczaliśmy tutaj na wydział teologiczny, a obecnie jesteśmy w seminaryum. Oto masz krótkie moje *curiculum Vitae*, abyś wiedział z kim masz do czynienia.

Teraz mój przyjacielu, — mówił dalej, — zaprowadzę cię na kwaterę do dwóch Poznańczyków, pruskich sierżantów, dobrzy to moi przyjaciele i poczciwe chłopaki. Będziesz uchodził za kuzyna jednego z nich, — i odtąd nazywasz się B..., a to dla tego, iż odwiedza ich niekiedy również sierżant Poznańczyk lecz niestety z najgorszą opinią, mógłby cię zdradzić. Bądź przeto ostrożny w mówieniu, abyś nie zaszkodził sobie i nam. Z kwatery mało albo wcale nie wychodź, mieszka bowiem obok inspektor policyjny, który czuwa nad nami i pewnieby nie oszczędzał ani nas ani ciebie.

Po tych i tym podobnych przestrogach, doszliśmy do zamierzonego celu. Powitawszy mnie serdecznie młodzi ziomkowie, pomyśleli o pokrzepieniu moich sił i uraczyli polskim bigosem. Wkrótce nadszedł i sierżant zaufania niemający, spojrzeliśmy po sobie, a potem zabrałem się do napisania listu do mojej biednej matki.

Już zbliżał się wieczór, gdy zaraz po wyjściu owego sierżanta wchodzi towarzysz mój więzienny X. N... — Jakaż była ze spotkania się radość, ileż opowiadań. Miał i on przygody, ale tylko w okręgu, które wszakże nie tyle co mnie były groźnemi. Wieczór zaprowadzono nas do resursy, polską zwanej. Tam wszystko po burszosku: fajki, książki i ubiory cywilne różnego rodzaju. Naglony, wybrałem dla siebie dogodną algierkę, a tak byłem już zabezpieczonym od zimna. Po krótkiej rozmowie o tem i o owem, przedstawiono mi młodzieńca S..., tułacza z Warszawy; a że nie umiał i słowa po niemiecku, więc go tu od paru trzymano tygodni, czekając na sposobną porę odjazdu. Nam teraz, mnie i X. N..., jako mówiącym po niemiecku, oddano go w opiekę, abyśmy razem do Francyi dotarli. Po 8mej godzinie zaprowadzono nas do knajpy „Polską" zwanej; tam do 10tej godziny piliśmy piwo i śpiewaliśmy patryotyczne pieśni do wolna, poczem rozeszliśmy się spokojnie.

Nazajutrz kuzynek mój z Poznania otrzymał patent na oficera, znów hulanka i wesołość, ale tylko w domu, gdyż mieliśmy wyjechać popołudniejszym pociągiem. Przyniesiono nam od hrabiny N... 18 talarów na koszta podróży, — a odprowadziwszy na kolej i wręczywszy nam trzy adresa do Berlina, z przestrogą, aby więcej nigdzie nie wstępować, pożegnali nas nasi młodzi przyjaciele. Smutną była podróż nasza: po polsku mówić nie mogliśmy, a po niemiecku warszawiak nie umiał; siedzieliśmy więc w milczeniu, mając za towarzysza urlopowanego żołnierza.

Z rana o godzinie 6, stanęliśmy w stolicy Brandeburgii. Że z drogi, byliśmy głodni, wstępujemy do pierwszej kawiarni, i tam posiliwszy się ladajaką kawąi parą bułkami, udajemy się w pewną ulicę wedle adresu pierwszego. Zaledwośmy tam przybyli na trzecie piętro, gdzie nas rodacy serdecznie przyjęli, aż tu wpada jeden z ziomków z wiadomością, że policya śledzi trzech polaków, dopiero co koleją przybyłych, że pytano się o nich w kawiarni... do którejśmy byli wstąpili. Udzieliwszy nam tej pocieszającej wiadomości, wybiegł drugi dla wywiedzenia się co się dzieje: lecz wkrótce powraca jeszcze z gorszą wieścią, że już pod drugim i trzecim adresem jednocześnie odbywa się rewizya. Nie było czasu do stracenia, natychmiast trzeba się było wynosić: co prędzej przeto wsiedliśmy do doróżki i w galop na kolej. — Już pierwszy raz zatrąbiono; zwinny rodak poskoczył, kupił trzy bilety i nam doręczył. Nim doróżka z komisarzem policyi do dworca dojechała, siedzieliśmy w wagonie, zaraz też zatrąbiono trzeci raz — i szczęśliwie odjechaliśmy do Magdeburga.

Gorzej było na granicy hanowerskiej. Tam się już kolej kończyła i dalszą podróż w Omnibusach odbywano, a przy kupnie biletu, trzeba było paszport okazać. Ja tylko miałem legitymacyą na Wessla, podróżującego teologa, w Wrocławiu wydaną; oba zaś towarzysze nie mieli się czem wykazać. Los zdarzył, że był natłok podróżnych. Cisnęli się więc wszyscy do budki, gdzie wydawano bilety i kontrolowano paszporta; nie każdy go przeto pokazywał, wymieniając jedynie swoje nazwisko i charakter. X. N... jakoś sobie poradził; ja zaś za Warszawiaka musiałem wziąść bilet pod nazwiskiem Nikolaj, jubiler z Kassel; drugi raz zaś, o ile można zmieniwszy głos i postawę, wziąłem bilet dla siebie. Dojechaliśmy tak do stacyi na pustkowiu będącej, gdzie konie przemieniano; że zaś nadzwyczajna była liczba podróżnych, koni zabrakło. Do pierwszego odjeżdżającego omnibusu, dwaj moi koledzy gwałtem się wcisnęli, i przez to szczęśliwie uszli przygód, jakie mnie w dalszej spotykały podróży.— Dość długo oczekiwaliśmy na konie, po które na wieś posłano. Nareszcie zaprzężono i wsiedliśmy.

Los zawistny zrządził, żem siadł obok oficera pruskiego w cywilném ubraniu; zdradzał się jedynie czerwonym kołnierzem od płaszcza. On to właśnie wysłany był z Berlina w pogoń za nami. W następnym wagonie siedziało 6 strzelców pruskich, pod tegóż będących komendą.

Żeby nie być zmuszonym do rozmowy, udawałem śpiącego. Zwolna otwieram nieco oko i spostrzegam w rękach mego sąsiada pugilares i na pierwszej kartce moje nazwisko podkreślone i rysopis. Oficer rysopis sprawdzał ze mną, nie miałem w tem żadnej wątpliwości; poczem schowawszy swoje notatki, zaczął mówić o wypadkach w Chełmku i kląć na Polaków, a zakończył tem, że ma sposób pochwytania niektórych z tych ptaszków.

Słuchał tej rozmowy uważnie jakiś podróżny naprzeciw nas z żoną siedzący; mówił do niej po polsku i po rosyjsku, do oficera zaś po niemiecku. Dosłyszałem, że jest członkiem ambasady rosyjskiej, i że jedzie do Bruksselli.

Byłem jakby piorunem rażony, — z wielką trudnością przychodziło ukryć wzruszenie, jednakże zdobyłem się na tyle siły. Przysłuchując się rozmowie mych sąsiadów, rozmyślałem, jakby się wymknąć zpod szponów tych jastrzębi, których już widziałem wpijających się w ciało moje. Żegnaj mi słodka wolności, wszystkie nadzieje zniweczone, do których z takim doszedłem mozołem. Nie było wyboru, na pierwszej stacyi trzeba uciekać, pomimo, że bilet do Kolonii zapłacony.

(Dokończenie nastąpi.)

Łaszczyński niegdyś burmistrz czyli prezydent warszawski, potem gubernator warszawski czyli mazowiecki, a wreszcie naczelnik wydziału skarbu i administracyi w Radzie stanu, urodził się 1790 r. i pobierał nauki w konwikcie pijarskim na Żoliborzu, poczem za Księstwa Warszawskiego wszedł do kancelaryi ministerstwa spraw wewnętrznych. W r. 1821 został już naczelnikiem sekcyi fabryk, rękodzieł i sztuk, a w r. 1829 inspektorem wydziału komunikacyi w Komisyi spraw wewnętrznych i referendarzem stanu. Po upadku powstania r. 1831 powołany na prezydenta Warszawy, pełnił nadto wiele innych obowiązków, i urząd ten piastował do roku 1840, a w r. 1842 zamianowany cywilnym gubernatorem województwa Mazowieckiego, sprawował ten urząd do stycznia 1864, gdy władzę wszystką wzięli w ręce swoje rodowici Moskale. Zmarły był nadto prezesem zakładów dobroczynnych, prezesem dyrekcyi ubezpieczeń, tajnym radzcą i członkiem stałym Rady stanu.

— Dnia 29 czerwca spłonął pierwszy katedralny kościół katolicki w Australii, kościół N. P. Maryi w Sidney. Brak wody stał się przyczyną, że mało co uratowano z pożaru. Ogień wybuchł w kościele, prawdopodobnie od lampy. Szkoda cenioną jest na 200,000 funtów sterl., a suma ta świadczy o wspaniałości tego domu bożego. Kościół ten zbudowany był w r. 1821 z dobrowolnych składek kolonii. Ściany jego przyozdobione były obrazami pierwszych mistrzów europejskich, z których jeden przedstawiający śmierć ś. Benedykta zakupiony był za 1000 funtów. Organy kosztowały 2000 funtów. Skrzynie ogniotrwałe w zakrystyi przeznaczone na chowanie sprzętów i naczyń kościelnych, nie wytrzymały i wszystkie kosztowności spłonęły lub zniweczone zostały.

— Dzień 28go września, upłynął jeszcze w pięknej pogodzie bez zmiany, którą barometr szybko się zniżający wkrótce rokuje. Ciepło doszło w tym dniu do + 15°,8, od + 3°,6. Rano o godzinie 6tej dnia 29go barometr stał na 332''',48, termometr zaś na + 4°,4 R. Wiatr cichy zmienny, przeważnie zachodni.

— W sobotę dnia 30go września, S. Hieronima doktora.

Przyjechali do Krakowa od 28 do 29 września.

HOTEL DREZDENSKI: Michał Torosiewicz właś. dóbr, Honorata Odrzywolska z Galicyi, Józef Truszkowski urzędnik z Warszawy.

HOTEL SASKI: Maksymilian Kasalowski oficyalista z Żywca, Paweł Rambourg inżynier, Lud. Lefebre, Jan Lefebre sędzia, Eugeniusz Lammy konsyliarz, Jan Bab. August właś. dóbr z Paryża, Julian Bieniecki Dr medycyny z Grodna, Teofil Lampe student z Warszawy, Julian Iukans z Wiednia, Stanisław Kotarski właś. dóbr z Brzyska, Stanisław Madejski rząd. dóbr z Leżajska, Józef Rucki właś. d. z Kongresówki, Ignacy Skrzyński właś. dóbr ze Stryżowa, Aleksander Waszak ze Lwowa.

HOTEL POLLERA: Elmer Fryderyk urzędnik, Maschke Józef pełnomocnik z Wiednia, Bergholz Paweł właś. d. z Petersburga, hr. Szimay Grzegórz wł. d. z Węgier, Linowski Stanisław właś. d. z Kongresówki, Władysław Szymanowski wł. d. z Galicyi, Flenberg Henryk wł. d. z Odessy, Till Edward właś. d. z Prus, Iżycka Michalina wł. d. z Wołynia, Hitschins Marya z Wrocławia, Schleich Wilhelm kupiec z Prus, Lord Douglass A. E., Lord Jams M. A. z Nowego Jorku, hr. Jabłonowski Kazimirz właś. dóbr ze Lwowa.

HOTEL POD RÓŻĄ: Ludwik Schottmayer, hr. Feliks Romer, Leona Jarocka posesorka dóbr, Maryan Jarocki z Galicyi, M. Hajdakiewicz z Rzegocina, Chwalibogowa z Kongresówki.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Zawiadomienia: Komisya namiestnicza w Krakowie o przedłużeniu przez dyrekcyą przyw. banku austryackiego przyjmowania banknotów 10 reńskowych (z czerwonym drukiem) do końca grudnia 1865.— Taż komisya przestrzega, aby zachować największą ostrożność przy kupowaniu bydła rogatego z Węgier, gdyż w komitacie wieselburskim zaraza na nowo się pokazała.— Sąd kraj. lwowski Jana Baskiego, Szczepana Medyńskiego i Ewę Bielińską o wydanym im pozwie przez Sylwerego Skolimowskiego o wykreślenie 4,000 złp. na dobrach Winniki i połowie Macoszyna zahipotekowanych.— Dyrekcya tow. kredytowego galic. posiadaczy listów zastawnych opiewających na monetę konwencyjną, aby wymieniali je na listy brzmiące na walutę austryacką w kasie towarzystwa krdytowego lub u pp. Kirchmayera w Krakowie, Kendlera w Wiedniu, Mamrotha w Poznaniu i Kronenberga w Warszawie. — Sąd obw. przemyski p. Zygmunta Kaczkowskiego o wniesionym przeciw niemu pozwie przez Ludwika Kwiecińskiego o zapłac. 950 złr., tudzież 1050 złr., ust. rozpr. 14 listopada; kurator Dr Mochnacki. — Sąd pow. w Makowie o uznaniu za zmarłego Józefa Drobnego w Kojszowie pod l. 50 w r. 1833 urodzonego, ustna rozprawa 19 października.—

Licytacye: Do 10 października oferty na dostawę materyałów do budowli nad Wisłą pod Piaskami *ad Gromiec*, cena fisk. 228 złr. 46½ c.— W d. 23 paźdź. i 20 list. sprzedaż realności pod l. 462 we Lwowie, cena wyw. 1576 złr. — W d. 30 listopada sprzedaż realności pod l. 1¼ w Stanisławowie, cena wywoł. 59,414 złr 10½ c. — W d. 19 paźdź. 10 i 30 list. sprzedaż połowy realności pod l. 1219 na przedmieściu Zarudzie w Tarnopolu, cena wywoł. 150 złr. 90 c.— W d. 2 października wydzierżawienie na rok w Kałuszu i 39 miejscach akcyzy od mięsa cena wywołania 3693 złr. 90 c., od wina 203 złr. 12½ c.; w Czerniowie z Martynowem nowym od wina cena wyw. 12 złr.; w Żrawnie i Bortnikach od wina, cena wyw. 77 złr.; w Weldzierzu, Bakowie, Hofnungsau, Nadziejowie, Debolówce, Grabowie, Rachinie i Mizonie, od wina, cena wywołania 21 złr. 50 c.; w miasteczku Skole i 48 miejscach od wina, cena wywoł. 181 złr. 50 c. — Do d. 3 października w Złoczowie oferty na dostawę materyałów do gościńców w okręgu drogowym brzeżańskim i lwowskim, cena fisk. 17,181 złr. 5 c. — W d. 16 października, 13 listopada i 18 grudnia sprzedaż dóbr Kielczawy w obw. sanockim, cena wywołania 10,575 złr. 12 c.

Posady: Ekspedytora pocztowego w Borysławiu, podania w ciągu 3 tygodni. — Ekspedytora pocztowego w Mielnicy, podania w ciągu 3 tygodni. — Stróża przy prokuratoryi finansowej we Lwowie (210 złr., podania w ciągu 3 tygodni.

Zawezwania: Władza obw. przemyska Macieja Szydłowskiego z Dybkowa; Michała Niedzielskiego, Jana Rysiakiewicza, Józefa Białorudzkiego, Andrzeja Rusinka, Michała Srokę, Michała Nowaka i Schamę Rottenberga z Sieniawy— do powrotu do kraju w ciągu 6 miesięcy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 28 września. Dowóz zboża na granicy Królestwa Polskiego wzmaga się; ruch większy przedwczoraj niż w tygodniu ubiegłym. Na Baranie płacono za korzec zrośniętéj pszenicy 17—20 złp., za średni towar 24—27 złp., a za piękną i bardzo nieznacznie porosłą 29—30 złp. Żyta mało dowieziono, płacono je zaś po 20, 21 do 22 złp. za korzec.

Na krakowskiéj targowicy handel transitowy dosyć był ożywiony: Młyny szlązkie zakupiły kilka partyj pszenicy, płacąc zupełnie zrosłą po 23—25 złp., średnią po 29—30 złp., ładniejszą po 32—33 złp., najpiękniejszą do 35 złp. za korzec.

Na miejscową potrzebę mniéj było chętnych do kupna niż do sprzedaży. Podaż wzrastająca z każdym targiem, wywołuje jeszcze większe ociąganie się ze strony kupujących. Galicyjską ładną pszenicę o wadze rzeczywistéj 165—166 funtów z korca, płacono po 7.30 do 7.50 austr. wal. za 172 funty;— pośledniejsze gatunki zaniedbywano. Węgierskiéj pszenicy zakupiono tu tylko z okolicy *Koszyc* znaczniejsze partye skutkiem mniéj wygórowanych żądań; płacono za 172 funty po 7.50 do 7.80 a. w. Gdy przeciwnie pszenica węgierska koleją przez *Gaenserndorf* prowadzona, trzyma się w dawnéj cenie 8 fl. i 30—40 centów za 2 cetnary cłowe, czyli 178½ funtów wiedeńskich. Żyta bardzo mało było na targu; ceny zeszłotygodniowe niezmieniły się, a producenci wyczekują z niem wierząc słusznie w rychłe zdrożenie. Jęczmienia nadzwyczaj liczna podaż była z Morawy, ale nie było odpowiedniego odbytu. Z Niższéj Austryi zaś zakupiono kilka partyj tu i do Prus, płacąc z dostawą do Krakowa po 6.50—6.60 za 152 funty wied. brutto; do Prus zaś z odstawą do Oświęcima po 6.10—6.20 w. a. Zdaje się, że jęczmień niższo-austryacki będzie większy miał odbyt tego roku na naszéj targowicy, niż galicyjski jęczmień. Owsa „rychliku" poszukiwano i płacono ważne dorodne ziarno po 2 fl. 50 centów za korzec bez konsumcyjnéj opłaty.

Ceny zbożowe we Lwowie d. 27 września.

Pszenicy korzec wagi 166 funtów płacono po 8.08 zł. austr. *Żyta* korzec funtów 154 5.96;—*jęczmienia* korzec 136 funtów 3.92; *owsa* korzec 92 funtów 2.42. Ziemniaków korzec 2.08.

Targi na bydło.

Wiedeń 25 września. Przypędzono na targ dzisiejszy 2347 wołów, a mianowicie: z Galicyi 859, z Węgier 1203, a z okolic 285. — Z tego zakupili rzeźnicy wiedeńscy 1523 a prowincyonalni 736 sztuk, niesprzedanych zostało 88. — Waga szacunkowa sztuki 400 do 600 funtów. — Cena sztuki 107 do 187½ fl. — Cetnara zaś 18½ do 24½ fl. austr. w.

Peszt 23 września. Na targu wczorajszym sprzedano ogółem 2556 sztuk bydła, a mianowicie: 621 wołów po 60—217 fl. i 351 krów po 54—150 fl. za parę; 50 krów dojnych po 64—115 fl. za sztukę; 71 sztuk jałownika po 30—58 fl, 163 cieląt po 15—38 fl. i 1300 baranów po 6—12 fl. za parę. Mięso wołowe po 18 fl. i 50—75 centów za cetnar. Nierogacizny sprzedano w ciągu tygodnia 2150 sztuk, po cenie 20—25½ centów za funt mięsa żywego.

Berlin 25 września. Bydła rzeźnego było na dzisiejszym targu 1494 sztuk. Targ mało ożywiony, na wywóz niekupowano nic prawie. Płacono w wyborowych sztukach po 16—17 talarów, w średnich po 13—14, a w chudych po 8—10 tal. za 100 funtów rzeźniczych. Cieląt sprzedano 1211, a ceny wysokie utrzymały się. Owiec 9060 spędzono, ale wiele zostało niesprzedanych, bo kupcy hurtowni tylko doborowe sztuki poszukiwali. Nierogacizny było 4525 sztuk; a skutkiem tak niezwykle licznéj podaży, cetnar w najpiękniejszych sztukach osięgnął zaledwie cenę 16 talarów.

Wyprawa do Żywca

na zjazd drużyny leśniczej galicyjskiej r. 1865 — przez Szczęsnego Morawskiego.

(Ciąg dalszy).

Szkoła leśnicza czy potrzebna?

Pytanie troche naiwne — nieprzymierzając jak gdyby ci, co chodzą w kurpielach, pytali, czy potrzeba butów.

Więc też niebawem radzono raczej nad funduszami dla niej, wnosząc prośbę do rządu o wspomożenie z funduszu krajowego, jak się stało w Węgrzech.

Przy naradach wyłazi szydło z worka. Pojedyńcze głosy niemieckie odzywają się: 1) Aby wprzód dać posady leśniczym egzaminowanym, co chodzą bez służby. 2) Aby nie tworząc nowych szkół, posyłać uczniów do Mariabrun lub Szemnicy.

Germanizacya i *Drang nach Osten* wyklucza się— lecz znajduje opór u samychże niemców.

Jeden z najtęższych mowców i leśników, niemiec z rodu i nazwiska, czyta wyrobione rozumowanie, którego wstęp: Że przed 15 lat właściciele lasów nie pytali jak tylko o sposoby najkorzystniejszego spieniężenia drzewa — a leśnicy nie marzyli jak o szkole rządowej. Dziś po 15tu latach potrzeba szkoły leśnej— jest uznaną, choćby tylko jako latorośl szkoły rolniczej. Leśnicy zaś robią z tego znowu rzecz narodową, wplatając mowę niemiecką.

W końcu wnosi, aby za pośrednictwem towarzystwa rolniczego porozumieć się z sejmem i poczynić kroki w celu założenia szkoły leśniczej o wykładowej mowie polskiej — gdyż lasy i drzewa nie dzierżą wyłączności mowy niemieckiej, a mowy polskiej potrzeba konieczna czuć się daje nawet w gospodarstwie żywieckiem. Szkoła ma uczyć ochrony i zarządu leśnego.

Liczne oklaski przeważnej większości, przyjęły wniosek poparty nadto uwagami, że Mariabrunn niepraktyczny już przez samą drogość, gdyż 600 guldenów rocznie potrzeba na utrzymanie ucznia.

Siegler — żąda odwłoki dla złych czasów i posad dla leśników uczonych bez obowiązku będących, nie tykając szczegółu, czy umieją po polsku.

Odpierają mu, że 15 lat zwłoki to dosyć.

Przypominają, że kamera jako posiadacz ¼ lasów galicyjskich, powinnaby się wielce starać o szkołę leśniczą.

Utrzymuje się wniosek porozumienia z sejmem krajowym.

Namby się zdało zwrócić oczy na liczne stypendya galicyjskie, które sobie ministeryum zostawiło do rozporządzenia wolnego. Są tam i takie, co nie mają wyraźnego przeznaczenia do pewnej nauki. Możnaby starać się o przekazanie ich gospodarstwu leśnemu prowincyi.

Podniesienie lasów w górach — dozór i zarząd.

Niezmęczony pan Finger czyta wniosek rządu leśnego krajowego i straży leśnej. Środek to znany i niendały, bo ścierający się z wolnością posiadania majątku. Jako taki przegłosowany upada.

Nam zaś przypomniały się owe liczne kierdele kóz, pasane po lasach nawet młodych — owo sprzedawanie kilkoletniego lasku samorosłego a bujnego na jedlice i paszę owcom i kozom — a w końcu rąbanie w pień i ogołacanie zupełne gór z lasów młodych, ledwo 20-letnich na paliwo hutom szklannym... Tać to jodła nie perz, nie narzuca się ziemi rok w rok — boć nawet perz nie narzuca się górom ani mech nawet. — Tamby może począć!..

Takiemi były narady drużyny leśnej prowadzone poważnie z zachowaniem naukowej szczegółowości. Wielu leśników wiekowych czytało wnioski wyrobione, świadczące o pracy umysłowej w dziedzinie swego zawodu. — W całości przebijało się przywiązanie do zawodu swego.

Obiad wspólny — połączył znów drużynę całą...

Wino było czerwnone i białe z dóbr arcyksięcia, wcale dobre. Kto chciał, pił sobie piwo — przysilenia nie było. Między nami mówiąc: gdyby to na jakim dawniejszym zjeździe swojskim, byłoby pękło kilka beczek — na tyle zdrowia. Boć to szło ścinanego, a kardynał legat jaki wieków minionych byłby zanotował w dzienniku: *Et germani habent multos modos bibendi.*

Ucztę zakończono po sandomiersku. P. Zawichowski weteran wojsk napoleońskich wniósł: „Bratanie się na polu gospodarczo-leśniczem — kochajmy się Niemcy i Polacy..." Wszystko się zerwało na nogi, niemcy opuszczali swe siedzenia, spiesząc trącić o szklankę polaka wnoszącego braterstwo i wiwatom, *hochom* nie było końca miary!...

Do mnie przyskoczył mężczyzna wysoki wzrostem, blondyn, o wąsach i bakenbartach, prosząc abym się trącił z nim szklanką — poczem jął mnie ściskać i oświadczać się z życzliwością nieskończoną dla wszystkich Polaków...

Gospodarstwo folwarku Obszary. — Po obiedzie zapowiedziano przechadzkę na folwark najbliższy; szedł kto chciał.

Najprzód zwiedzano gorzelnią. Mnie jakoś ciekawość wielka zebrała, chciałem wchodzić w szczegóły, bo już rozmiary całości nadawały się oku.

Pan Jan Edl. v. Scheidlin rządca całej Żywieczyzny z wielką uprzejmością odpowiadał na pytania, za co mu bardzo pięknie dziękuję. Szła ta pogadanka urywkowo i jak najkrócej, bo było o co pytać.

Zacierają 45 meców (24 korce wzwyż) — ziemniaki kołowrotem ciągną w górę do parzenia jak zwykle — kocioł obmurowany dwa razy w koło, kanały po 6 cali — tłocznie mosiężne pompują zacior; tylko w chłodniku poprawka, zamiast talerzy Razumowskiego, zaprowadzono szufladki. Ciepło i chłód utrafione ma być bardzo odpowiednio. Wodociąg dostarcza wody najdoskonalszej do wysokości więcej jak potrzebnej. Nawet wodotryski biją z niego. — Wydatek wódki ma być bardzo dobry.

— Cóż panowie robicie z wywarami? tuczycie woły? — Nie. — Więc produkcya tłuszczu nie opłaca się? — Lepiej się nam opłaca z świń, do czego urządzony folwark osobny. Woły nam się mniej wiodły. — (Podobno, zaraza wymorzyła raz całą stajnię!..)

— Więc mleczne gospodarstwo? — Mleczne.

W krowiarni stoją krowy siwe nieco ciemniejsze ku grzbietom — długie średniowysokie, widocznie styryjskie krzyżowane z szwajcarami czarnymi. Każda ma ważyć żywo 10—12 cetnarów. Chów czysto stajenny przez cały rok, pasza doborowa, w zimie wywary z plewą, sieczką, burakami, marchwią i siana od lucerny koniczyny i traw doborowych, w lecie też trawa i kukurudza. Każda krowa ma dawać na rok mleka 1600 masów (1 mass = 1½ kwarty polskiej). Ser ma przynosić tyle zysku co tłuszcz opasowy... Serownia co trzeci dzień wyrabia sera — na wzór szwajcarski — z 1600 masów. Cielęta chowają się w stajni bez uwiązania, oddziałami wedle wieku. W jasłach przegradzanych do wyboru mają: koniczynę, lucernę, kukurudzę, a później siano, buraki, marchew i sieczkę z ospą. Każde je co mu się podoba i zwykle każde woli co innego. Więc rosną na podziw: w 1½ roku kończą prawie wzrost.

— Dobrze to wszystko! lecz gdzież idzie reszta wywarów? bardzoście panowie przemyślni, ale przecie źrebiąt nie chodujecie na wywarach?

— I owszem! w tamtym oto folwarku stoi ich 80, które gdy gorzelnia idzie, za główną strawę otrzymują wywary.

— Angielskie do tego?

— Angielskie. Na jarmarki, dla kanoników, biskupów i do dworów książąt niemieckich??

— Nie! do fornalek licząc w przecięciu konia na 250—300 guld. wartości...

Jakoż widziałem one konie angielskie i obstaję przy swojem.

Kości — siewniki. — Na folwarku tłuką też kości *wprzód parzone parą* w cylindrze żelaznym, który kosztuje 300 guldenów. Parzone kości tłuką się bardzo lekko.

— Więc rzepaki siejecie? a na jakiej też uprawce? — Na morgę sypiemy sześć centnarów kości i dwa cetnary gwana z ziemi ilością odpowiednią.

— A nie wali się, nie wylega wam też zboże w rzepaczysku? — Nie! bo zapobiegamy, siejąc rządkami siewnikiem.

— Łyżkowy pewno — bo szczotkowe już zarzucone? — Tak! łyżkowy Garreta; proszę oglądać ścierń, jakie równiuteńkie rządki! — Cóż siejecie w rzepaczyskach? — Przeważnie żyto, bo pszenica nie popłaca. — A na nawozach zimowych? — Okopowe, bo nam chodzi o jęczmiona i trawy. — Wszystko zaś zboże nawet owies siejemy siewnikiem. — Orka głęboka? — Jak najgłębsza? — Pługi? — Klajlowskie. — Drenaże? Oto tam na pagórku fabryka rur drenażnych. — Niezarastają wam? — Nie! bo głęboko je kładziemy.

A pokup na zboże i ogółem na plony? — Jęczmień od folwarków kupuje browar, bo wyrabia 16.000 wiader piwa na rok, które zbywamy na Slązku. Żyta sprzedaż w miejscu — sami robotnicy wiele wykupią....

Też przy folwarku kuźnice kują a kują — odbytu jednak niema, ceny jak w Sandecczyźnie.

Wycieczka w lasy i góry.

Nazajutrz cała drużyna wyruszyła oglądać gospodarstwo leśne gorskie. Obok pierwszego leśnictwa zwraca uwagę dom piątrowy murowany w ogródku ozdobnym.

Jestto szkoła funduszowa robotników. Każdego z nich jednając, utargują o 2 centy, które się odkładają (nawet bez jego wiedzy) mając w rachunkach rubrykę stałą. Fundusz ten przy tak ogromnej robociznie w lat 20 urosł do sumy kilkadziesiąttysięcznej; szkoła murowana, utrzymanie nauczyciela i lekarza, zapomogi starcom itp., płyną już jako popłatek od iścizny poczciwej.

Lasu jest 56,000 morgów, którymi zawiaduje 1 łowczy (Forstmeister), 3 podłowczych (Forstbereuter) i 1 inżynier lasowy — krom nadleśniczych, leśniczych i straży leśnej.

Wzdłuż wsi Kameszuicy i Janosikowej doliny, o której panowie Niemcy z zadziwieniem posłyszeli: że to pielesze osławionego zbójcy Janosika, niegodziwemi pagórkami jechaliśmy, podziwiając sadki owocowe w Kameszuicy, pochodzące z sadów skarbowych arcyksięcia za bezcen sprzedawanych a w najlepszej jakości; i podziwialiśmy dogodność doliny kameszuickiej, jakby stworzonej pod gościniec dogodny. Usłyszeliśmy w tej mierze objaśnienie opiewające starą piosnkę. Panowie inżynierowie ówcześni wytyczając drogi, żądali łapówek znacznych, a gdy im odmówiono, naprzekorę wiedli drogi po pagórkach przykrych zasłaniając się: strategią. Lud do dziś dnia pamięta im to i przeklina biedując wraz z bydlęty pociągowymi.

W Lanckoronie aby mieć wymówkę, nastraszył wójta miejskiego, żeby się sprzeciwiał gościńcowi jeżeli nie chce aby się wszyscy żołnierze w przechodzie umizgali do jego żony ładnej. Zazdrosny wójt sprzeciwiał się, sąsiedzi ujęli sobie dróżników i gościniec poszedł bokiem.

Góry tu ogołocone z lasów; tylko na granicy szlązkiej ponad Jonasika dolinę czernieje bór tęgi, miły dla oka polskiego, bo z niego wytryska Wisła nasza. Cała zaś wyżyna wschodnia tak pustą i smutną, że gdy przed laty wysłannik króla belgijskiego chcąc kupić Żywiec, wyjechał na te wirchy gołe: oczy sobie zatkał, kazał nawrócić i nieobejrzał się aż w Belgii.— A cóż to za przecudne położenie pod lasy, gdyby je zapuścić — co za skarby marnowane zyskałoby się! Wszakże góry one bezleśne spuszczają się w dolinę rzeki Wagi, która płynie do Dunaju.

A ku północy Soła spławna do Wisły — do kolei zaś żelaznej 2½ mili, którędy idzie drzewo do Prus.

Od granicy węgierskiej zbaczamy ksobie; na skręcie stoi karczmą zwana: wilczym kościołem — godna gospoda Janosika drużbów!—

Przed nami sadzone i siane lasy skarbowe żywieckie — przecudne. Zręby kolejne znać po wieku drzew— polan niewidać, bo zamienione za przylaski bliskie i zalesione nie psują całości boru.

Modrzewie 20 letnie wysoko wybujały po nad jodły rówienniczki, z któremi mieszane, lecz barwa ich nie ciemna, do 40 lat zakończą żywot, bo ubocz pod *paciep* (północ) niesprzyja ich wzrostowi. Do reby były na dosadzanie lasu jodłowego już kilkadziesiątletniego: bo spieniężyć je nie trudno, choćby na gąty, które z nich nieporównanie dobremi.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Drezno 28 września wieczór. *Dresdner Journal* donosi o pojawieniu się cholery w Altenburgu. Wysłany tam lekarz Dr Walther stwierdził przypadłości cholery tam zaszłe; wszelako nie rozpostarła się ona, a w ostatnich dniach znacznie się nawet zmniejszyła.

Hamburg 28 września. *Hambur. Nachrichten* donoszą z Kiel, że książę Fryderyk Augustenburski był nawzajem w odwiedziny u Fmp. barona Gablenza. *Hamb. Ztg* donosi z Kiel, że pod względem złożenia przysięgi nie wielu z pomiędzy urzędników holsztyńskich mianowanych stale przed 15 września, złoży żądany rewers.

Bruksella 28 września. Long uet, który się tu ukrywał, został wczoraj aresztowany. Rogeard wyjechał z Akwisgranu do Luxemburga.

Paryż 28 września. (*N. fr. Pr.*) Stosunki Francyi z Prusami układają się przyjaźniej. Hr. Goltz miał zapewnić Cesarza, że rząd pruski wysłucha głosu ludności szlezwickiej, i podobno powiodło się posłowi przekonać Cesarza, że wykonanie planów pruskich w księstwach stanowić będzie ważny dla Francyi precedens i nastręczy korzyść ze względu na Wenecyę. Hr. Bismark ma przybyć pojutrze do Paryża i udać się do Biarritz (wyjeżdża dopiero 30 z Berlina. *Red. Cz.*).

Paryż 28 września. (*Pr.*) Zapewniają w sferach dobrze świadomych, że hr. Goltz oświadczył, iż Bismark gotów jest zgodzić się na podstawę narodowości w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiéj. Kapitał banku meksykańskiego wynosi 50 milionów w akcyach po 500 fr. W Nimes wybuchła cholera.

Londyn 28 września. (*N. fr. Pr.*) W Jorku aresztowano trzech sierżantów, a w Buttevant dwóch Amerykanów; w Queenstown ochotnicy i rezerwa morska z Liverpoolu przedsiębrali bezowocne poszukiwania. W Londynie rozciągnięto baczność na osoby podejrzane o fenizm.

Lizbona 27 września. Według doniesień z Rio-Janeiro z dnia 7 b. m. zaszła na rzece Uragwai potyczka wodna między statkami paragwajskiemi i brazylijskiemi; te ostatnie odniosły zwycięztwo. Paragwajczykowie stracili działa i chorągwie, jakoteż 1,700 jeńców wziętych.

Z wiarogodnego źródła dochodzi nas wiadomość, że Namiestnictwo galicyjskie otrzymało już z Ministerstwa polecenie do rozpisania wyborów niedostających do przyszłego sejmu, jak niemniej, że pierwszem zadaniem sejmu będzie ze strony rządu projekt ustawy gminnej i ustawy o radach powiatowych, czyli jak je mylnie zwią, gminami powiatowemi. O zmianie ustawy wyborczej nic dotąd niesłychać.

Wybory niedostające na sejm czeski rozpisane także być mają na ostatnie dni października. W Węgrzech ruch przedwyborczy na dobre się zaczął. Deak zostanie niewątpliwie deputowanym z city peszteńskiego. W niektórych komitatach nie chcą przystępować do wyboru komisyj wyborczych, dopóki administratorowie mianowani komitatów stać będą na ich czele, domagając się zarazem wybieralności urzędników. W Warażdynie sama kongregacya usunęła naczelnika komitatu, w skutku czego rozwiązaną została. Programata przedwyborcze powołują się w ogóle na ustawy z r. 1848, a co dziwniejsza, że wielu znanych konserwatystów przyjmuje owe ustawy, a to przez wzgląd na nieprzerwaność historyczną, jako na jedną z silnych podstaw w stósunkach kraju z monarchią.

Ustąpienie bar. Bacha z posady posła austryackiego w Rzymie, potwierdzonem jest dzisiaj przez większą część dzienników. Bar. Bach miał posłuchanie u N. Pana jeszcze przed wyjazdem cesarskim do Ischl i złożył podanie, które, jak wieść niesie, nie było zupełnie dobrowolne. Nie podobna jeszcze utrzymywać, czy zmiana posła w Rzymie jest politycznym wypadkiem, mającym mieć znaczenie w stosunkach gabinetu cesarskiego do Stolicy Apostolskiej, czy jest tylko osobistą ze względu na ministeryalną przeszłość posła.

Domniemaną nominacyę hr. Hübnera jako następcę w Rzymie, poczytują za skazówkę pewnego zbliżenia się ku zachodowi. Bar. Hübner, niejednokrotnie kandydat na ministra spraw zagranicznych, uważany jest zawsze za zwolennika przyjaźni, jeśli nie przymierza z Francyą; jeśliby przeto otrzymał posadę poselską w Rzymie, naturalną jest rzeczą, iż w tym duchu tłómaczyć takową będą w opinii publicznéj. Wszelako o nominacyi bar. Hübnera do Rzymu niema jeszcze nic pewnego.

Król pruski wróciwszy z Lauenburga 27go wieczór do Berlina, wyjechał wczoraj do Baden-Baden. Jutro zaś według doniesienia *Gazety krzyżowej*, hr. Bismark jedzie do Paryża, zkąd udać się ma do Biarritz. Na obiedzie w Ratzeburgu w d. 26 b. m. marszałek lauenburski Bülow wzniósł toast, w którym zapewnił, iż podczas uroczystego aktu złożenia hołdu w kościele dopełniono tylko formalności, gdyż serca Lauenburczyków oddawna już były zyskane dla króla. Odpowiedź królewska przypomniała mówcy, że niedawno jeszcze był poddanym duńskim. Król rzekł: „Złożyliście mi dziś na świętem miejscu przysięgę wierności, ale zarazem usłyszeliście słowa, które mi z serca płynęły. Powiedziano, że nie łatwo oswoicie się z myślą należenia do innego pana, gdyż dawniejszy wasz rząd obchodził się z wami z miłością i przychylnością; ale zbieg okoliczności zrządził, że gdy minął stan przejściowy, witacie mnie teraz radośnie jako waszego pana".

Stosunki gabinetu pruskiego do Francyi miały się polepszyć. Czy były złemi — to jeszcze rzeczą wątpliwą. Nota wysłana przez p. Drouyn de Lhuys z d. 29go sierpnia kazałaby się tego spodziewać, wszelako nota to była przeznaczoną dla Francuzów a nie dla dworów niemieckich. Rozeszła się nadto wieść o drugiej nocie francuskiej w sprawie Księstw, czemu *La Patrie* zaprzecza. Tymczasem hr. Bismark jedzie do Biarritz, a pogłoski otrzymane w Wiedniu telegrafem przez dwa dzienniki mówią o przychylaniu się rządu pruskiego do uznania podstawy narodowości w Księstwach. Tej podstawy nigdy się Prusy nie zrzekały, lecz ztąd nie wypływa, aby miały zgodzić się na głosowanie powszechne. *La Patrie* pisze o stosunkach Prus i Francyi: „Zdaje nam się, że usposobienie gabinetu berlińskiego jest takiem dzisiaj, że można się spodziewać ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi Księstw w duchu zadawalniającym pod pewnemi względami widoki wyrażone w okólnikach francuskim i angielskim." Miałożby to się odnosić do głosowania powszechnego, czy do zwrotu północnego Szlezwiku, lecz jakieżby znaczenie przypisać należało słowom jenerała Manteuffla gubernatora Szlezwiku, który oświadczył, że Prusy jednej piędzi ziemi nie ustąpią?

Nordd. Allg. Ztg pyta, jakieby te były widoki, o których mowa w okólnej nocie francuzkiej. Składała się ona z samych zapytań, lecz sama nie stawiała żadnych pozytywnych żądań.

Z Anglii nie ma nic ważnego. Doniesienia o aresztowaniach Fenistów straciły już ważność, bo cała ta sprawa nie przybrała groźnych rozmiarów.

Powyżej podajemy w całości list kardynała Andrea do kardynałów rzymskich. Akt ten przedstawia zapatrywanie się stronnictwa zjednoczenia Rzymu z Włochami. Pomimo ciągłych doniesień o misyi p. Boggio do Rzymu, teraz zaprzeczają, aby deputowany ten był wysłannikiem króla Wiktora Emanuela, a tem mniej, aby miał wręczyć Ojcu śtemu list własnoręczny króla. Zdaje się, że misya p. Boggio nie powiodła się, i dla tego postanowiono we Florencyi zaprzeczyć jej. Wszakże nasz koresp. rzymski niezwykł podawać doniesień na wiatr, a i on twierdził, nie tylko, że p. Boggio ma misyę, lecz że widywał Ojca śgo w Castelgandolfo, gdzie czas jakiś bawił umyślnie.

Na nowo podniesiono teraz sprawę traktatu względem wolnej żeglugi na Dunaju. Komisya międzynarodowa w tym celu wyznaczona wykończyła swoją pracę. Opiera się ona na konferencyi paryskiéj z r. 1858 w sprawie Księstw Naddunajskich. Konwencya ta ma nietylko pod handlowym, lecz i pod politycznym względem wielką wagę, dając prawo utrzymywania żeglugi na Dunaju nie samym państwom nadbrzeżnym.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Wiedeń 29 września. *General Correspondenz* dowiaduje się, jako rzeczy zupełnie pewnej, że bar. Bach uprasza o odwołanie z posady posła w Rzymie, a JCMć do prośby tej przychylił się. Bar. Bach jak na teraz pozostanie bez żadnego urzędowego przeznaczenia.

Karlsruhe 29 września. W. książę przyjął podanie się do dymisyi ministra Roggenbacha.

Kursa. Wiedeń 29 września wieczór. Kolej północna 1651. — Akcye kredytowe 173·40. — Losy z r. 1860 86·40. — Losy z r. 1864 77·30 — Paryż 29 września. Renta w końcu 68.55.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Komitet Ochron Krakowskich

łącznie

z Dozorem kościoła N. Panny Maryi,

zawiadamiają prześwietną Publiczność, iż z dniem dzisiejszym otwartą została Wystawa p. Matejki: „*Wit Stwosz, snycerz Krakowski, po piętnowaniu i ociemnieniu w Norymberdze, wyprowadzany z kościoła przez swoją wnuczkę*; — z któréj to wystawy jedna połowa dochodu przeznaczoną jest na restauracyę wielkiego ołtarza w kościele P. Maryi, druga połowa zaś na Ochrony Krakowskie. — Miejsce wystawy jest w domu JW. Prałata przy rogu ulicy Mikołajskiéj i Szpitalnéj na pierwszem piętrze. — Cena wnijścia co łaska, niżéj jednak 20 cent. nie przyjmuje się.

(3409-3)

W ZAKŁADZIE GARBARSKIM

Franciszka Łopatkiewicza

w KRAKOWIE pod liczbą 74,

Piasek, ulica Garbarska, naprzeciw Kościoła XX. Karmelitów

dostać można

wszelkiego gatunku skór wyprawnych

w sztukach całych jako też częściowo po cenach jak można najtańszych.

(3447-2 3)

Pierwsza krajowa

Fabryka Kapeluszy i towarów z pilśni we Lwowie,

obok ogrodu jezuickiego pod L. 140²/₄, poleca swoje wyroby, jako to:

Kapelusze damskie, męzkie i dziecinne

w różnych kolorach i najnowszym guście, pilśniowe, sukienne i jedwabne.

Pilśniowe bóty i trzewiki

damskie, męzkie i dziecinne.

Płaty pilśniowe

do czyszczenia posadzki froterowanéj, para 50 centów.

Podstawki z pilśni

pod lampy i szklanki.

Flunty do sztućców myśliwskich

w trzech wielkościach, 100 strzałów 25 centów.

Zamówienia wykonuje najstaranniéj, a na prowincyę odsyła za zaliczką pocztową.

(3418-3-8)

Nowe wielkie Losowanie pieniężne,

zawierające **19.600 wygran.**

200.000 marków, — 1 premia 100,000 marków, 50.000 marków, 30.000 marków, 20.000 marków, 15.000 marków, 7 po 10.000 marków, itd.

Ciągnienie tego losowania pieniężnego poręczonego przez Rząd, odbędzie się

w dniu 4 Października r. b.

a u podpisanych są do nabycia 1/1, 1/2 i 1/4 oryginalnych losów na to ciągnienie.

1/1 Los oryginalny kosztuje 3 złr. 50 c.
1/2 „ oryginalnego „ 1 „ 75 „
1/4 „ „ „ — „ 87½

Uprasza się adresować wprost do PP.

Isenthal & C.
Staats-Effecten Handlung in HAMBURG.

(3404-3)T

NB. W ostatniem losowaniu padła główna wygrana 50.000 marków na los Nr. 23.431 u nas będący.

HANDEL Korzeni i Win MIKOŁAJA JAWORNICKIEGO

w Głównym Rynku pod L. 39, w domu Wgo *Kirchmayera*

W KRAKOWIE,

otrzymał świeży transport

HERBATY

prawdziwej (3397-3-T)

karawanowej

z Kazania,

w paczkach oryginalnych oplumbowanych po, 1/4 1/2 i 1 funtowych po cenach 3, 4 5, 6, 7 i 10 złr. w. a.

Młody Człowiek, rodem Polak, kawaler, posiadający dokładnie języki: niemiecki, polski i wołoski, jako też rachunki, poszukuje posady: jako to za Leśniczego, do rządu gospodarstwa prowentowego, Pisarza albo też do kancelaryi urzędowéj lub prywatnéj. — Wiadomość pod lit. ***W. N.*** pod N. 43 przy ulicy Długiéj, w domu pana *Niedzielskiego*.

(3356--3)T

Wzywa się familię pozostałą po *Antonim* i *Annie Pieczkowskich*, zamieszkałych w roku 1793 we wsi Polna pod Grybowem, aby się zgłosili do Wgo *Trembeckiego*, Doktora w Nowym Sączu, w intekesie własnym.

(3320-2-3)T

KAZIMIERZ MIRECKI,

artysta Malarz,

powróciwszy z zagranicy na stałe mieszkanie do Krakowa, udzielać będzie **lekcyj rysunku i malarstwa.**

Osoby interesowane zechcą się zgłosić do jego mieszkania na Kleparz pod L. 89.

(3451-1 2)

Zapadłszy w podróży na mocny kurcz żołądka, do którego w półgodziny przyłączyły się silne wymioty i rozwolnienie, a nie mogąc liczyć na prędką pomoc lekarską, jako 4 mile oddalony od najbliższego miasteczka, i spuszczając się na opatrzność boską, kazałem się dobrze nacierać *Balsamem Vetoriniego*, a pòtem zażywałem co kwandrans po 15 kropli tegoż Balsamu na cukrze, zmaczanym w wodzie — i dnia następującego zupełnie zdrów w dalszą podróż udać się mogłem. Od tego czasu doświadczyłem w podobnéj słabości i na innych osobach jak najlepszego skutku. Więc dla dobra ludzkości cierpiącéj czynię to wiadomém, i zalecam każdemu używanie tego balsamu, który jako prezerwatywa znajdować się powinien w każdym domu mianowicie w miejscach oddalonych od aptek i lekarzy.

Mieczysław Bilecki.

(3427-2-3) T

Uwiadomienie o dzierżawie.

Dobra Horodnica z przyległościami Wojewodzińce, Sękowce i Jezierzyska.

leżące na Podolu austryackiem w obwodzie Czortkowskim, w odległości jednéj mili od miasta Husiatyna, Chorostkowa i murowanéj drogi, składające się z dwóch folwarków i trzech ludnych wsi i przysiółka; mające: 1367 morgów 402 kwadrat. sążni ornych gruntów, sadów i ogrodów wybornéj podolskiej ziemi; 137 morgów 800 sążni kwadr. łąk i pastwisk; gorzelnię murowaną dobrze urządzoną na 140 wiader codziennego zacieru, do któréj z bliskiego lasu dodana będzie potrzebna ilość drzewa opałowego; dwa wodne młyny (o siedmiu kamieniach), z których jeden przy gorzelni; dwa rybne stawy; wszystkie potrzebne do gospodarstwa budynki; stajnię murowaną przy gorzelni na 140 opasowych wołów; dwie młocarnie; i dom mieszkalny murowany o piętrze, obszerny, wygodny i ozdobny — są na lat kilka od 25 marca 1866 roku do wydzierżawienia. Życzący sobie wejść w ten interes zechce się zgłosić pod następującym adresem: **Do właściciela dóbr Horodnicy, w Jabłonowie, obwodzie Czortkowskim, ostatnia poczta Kopyczyńce.** (3358-2-3)T

Dla cierpiących na oczy.

Moja żona cierpiała już od kilku tygodni gwałtownie na oczy, i oprócz pomocy najlepszych lekarzy używała rozmaitych wód i maści do ócz jakie jéj tylko zostały zaordynowane jednak bez skutku. Wtedy polecono mi **wodę do ócz Stroińskiego.** Moja żona zaczęła używać téj wody i już po kilku dniach doznała takiego polepszenia, że mogła się wziąść i do najdelikatniejszego szycia, jasnego i ciemnego, nawet i przy świecy; a po dłuższém używaniu téj wody do ócz wyzdrowiała zupełnie.

Moja żona polecała tę wodę rozmaitym osobom, i z wielkiem swém zadowolnieniem dowiedziała się że z wszystkich osób skutek był najpożądańszy; ja sam używałem téj wody także na moje słabe oczy, i muszę zeznać, że woda ta dla mych ócz jest nadzwyczaj dobroczynną i wzmacniającą, przeto mogę takową wszystkim na oczy cierpiącym jak najmocniéj polecić.

Koch, kupiec w Bremie.

Do nabycia w **Wiedniu** u p. ***Józefa Weissa,*** aptekarza „pod Murzynami.“

Cena flakonika 1 złr, 10 cent., z przesyłką pocztową 20 c. za opakowanie.

(3137-12-)T

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do wiadomości, iż od **dnia 2 Października r. b.**

Filia Banku Narodowego Austryackiego w KRAKOWIE

umieszczoną będzie w głównym Rynku pod L. 16 na Iszém piętrze. (3481-1-3)

Godziny urzędowania pozostają te same.

Promesy losow kredytowych

po 3 złr. 50 c. i 50 centów za stępel, na ciągnienie dnia **1 Października rb.**

Główna wygrana 250.000 złr.,

z podpisem domu hurtowego i wekslowego

***Jana K. Sothena* w Wiedniu,**

sprzedaje ***Jan Bartl*, w Krakowie** w Rynku głównym pod N. 23 obok pałacu hr. Potockiego.

(3393--10)

LOSY RUDOLFA i przeze mnie wystawione Promesy losów kredytowych,

których ciągnienie

w dniu 1ym Października r. b., są u mnie do nabycia.

Antoni Hoelcel, Bankier.

(3408-4)

Tylko 3 złr. 50 cent. w. a.

kosztuje u podpisanego **cały los oryginalny** (nie Promesa) do pierwszego rozdzielenia

Wielkiego Hamburskiego Losowania pieniężnego,

zaczynającego się

dnia 4 Października r. b.,

w którem tylko wygrane wyciągnięte będą.

Kapitał do losowania: 2 Miliony 331,700 Marków.

Główne wygrane: Marków 200.000, 100.000, 100.000, 50.000, 30.000, 20.000, 15.000, 7 po **10,000,** 2 po **8.000,** 2 po **6.000,** 4 po **5.000,** 4 po **4.000,** 18 po **3.000,** 50 po **2.000,** 6 po **1.500,** 6 po **1.200,** 106 po **1.000,** 106 po **500 itd. itd.**

Pół losu oryginalnego (nie Promesy) kosztuje **1** złr. **75** cent. — Cały los na wszystkie siedm ciągnień kosztuje **59** złr. **50** c, — Pół-losu **29** złr. **75** c. — Ćwierć-losu **18** złr. **88** cent.

Co się zaś tyczy naszéj kolektury, zdawałoby się nam, że takowa nie potrzebuje żadnego dalszego polecenia, będąc znaną dostatecznie i w tamtych stronach z swego długoletniego istnienia, które zawdzięcza natychmiastowéj, dyskretnéj i rzetelnéj usłudze. — Nasza kolektura i z innych względów nic do życzenia nie pozostawia, gdyż w skutek znacznych głównych wygran, które jéj zawsze w udziale przypadają, liczy się do najszczęśliwszych placu tutejszego, — i uradowała już niejednego niespodziewanie szczęsną wiadomością.

Zamiejscowe polecenia z załączoną gotówką wykonywują się bez zwłoki z wszelką dyskrecyą.

Urzędowe wykazy ciągnienia i wygrane odsyłamy natychmiast po zaszłem losowaniu naszym interesentom.

Uprasza się adresować wprost do PP.

„L. S. Weinberg & C.
Bank- und Wechsel.Geschäft in Hamburg.“

(3365--7)

PS. Polecamy się równocześnie do zakupna i sprzedaży wszelkich rządowych papierów i udzielamy bezpłatnie objaśnienia o każdéj Pożyczce Państwa z Premiami i o tychże losowaniu.

Powyżsi.



Ck. wył. uprzywil.

Płyn uzdrawiający (Restitutionsfluid) dla KONI,

Franciszka Jana Kwizdy

w Korneuburgu,

przez **Jego ck. Mość Cesarza Franciszka Józefa I.** w całem austryackiem Państwie, po poprzedniem praktycznem użyciu i wypróbowaniu przez wysoką ck. austryacką władzę sanitarną, zaszczycony wyłącznym przywilejem i **londyńskim medalem**—używanym w masztalarniach **JM. Królowéj Angielskiéj,** — jak również w urzędowéj praktyce pana Dra Knauerta nadlekarza, od koni we wszystkich masztalarniach, **i to z najlepszym skutkiem utrzymuje konia, nawet przy największem natężeniu, do późnéj starości wytrwałym i raźnym i służy szczególnie do wzmocnienia przed, a do przywrócenia sił po większych trudach,**

Cena flaszki 1 złr. 40 cent. w. a. (3211-6-13)

Mniéj jak 2 flaszek nie może być rozsyłane, — za opakowanie liczy się 30 cent. w. a.

Prawdziwy utrzymują:

w KRAKOWIE p. M. JAWORNICKI, w Rynku gł. w kamienicy p. **Kirchmayera** i p. ***Józef Jahn,* — we Lwowie:** PP. ***C. Iskierski, P. Mikolasch, S. Rucker A. Berliner.***

w Białej p. *J. Keller.*
w Brzeżanach p. *Margulies.*
„ p. *J. Fadenhecht.*
w Leżajsku p. *J. Maresch.*
w Nowym Sączu *A. Scitowicz i Syn.*
w Oświęcimie p. *St. Dołkowski.*
w Przemyślu p. *F. Gajdeczka i Syn.*
w Radziechowie p. *Jaśkiewicz*
w Rzeszowie p. *Schaitter* i *Spółka.*
w Sanoku p. *J. Jaklitsch.*
w Smolnicy p. *F. Wimmer.*
w Tarnopolu p. *A. Morawetz.*
w Tarnowie p. *J. Jahn.*
w Zaleszczykach p. *J. Kodrębski.*

Przestroga. Aby nie dać się omylić innemi podobnie nazwanemi nie uprzywilejowanemi wyrobami, uprasza się uważać na to, że na flaszkach z ck. uprzywil. płynem uzdrawiającym znajduje się na winiecie dokument przywileju, medal londyński i firma apteki obwodowéj w Korneuburgu, która to firma wyciśnięta jest także w szkle na każdéj flaszce.

PROMESSY LOSOW KREDYTOWYCH,

których ciągnienie odbędzie się

d. 1 Pazdziernika 1865 r.,

wystawia i sprzedaje Dom bankowy

F. J. KIRCHMAYER i SYN

w KRAKOWIE.

(3381-5) T

Karol Firlej Bielański,

w Sheffield w Anglii,

poleca wszelkie wyroby stalowe opatrzone jego firmą: ***„K. F. Bielański, Sheffield,“*** jako to;

stal, pilniki, piły, dzwony, noże do sieczkarń, kosy, sierpy, narzędzia ogrodnicze i rzemieślnicze

wszelkiego rodzaju,

noże stołowe, scyzoryki, brzytwy itp.

Utrzymuję Skład powyższych towarów i przyjmuję zamówienia na wszelkie maszyny rolnicze i fabryczne, jako też inne wyroby i towary angielskie.

W Krakowie pp. *Tomasz Górecki* i Dom Komisowy *Emila Artla,* we Lwowie Dom Komisowy *T. Niewiadomskiego* i *W. Semetkowskiego,* w Przemyślu *J. Pomiankowska,* w Stanisławowie *E. Sawicka,* w Zaleszczykach *Józef Kodrębski.*

(1324-8)T



Styryjski sok ziołowy

dla cierpiących na piersi

flaszka po 88 kr. w. a.

Engelhofera

ESENCYA MUSZKUŁOWA I NERWOWA.

Flaszka po 1 zł. w. a.

Dra Krombholza

LIKIER ŻOŁĄDKOWY.

Flaszka po 50 kr. w. a.

Dra Brunna (2999-8-12)T

STOMATICON (woda do ust).

Flaszka po 88 kr. w. a.

mają zawsze niefałszowane i w najlepszej jakości na składzie w zapasie:

W KRAKOWIE J. Jahn. — We LWOWIE Karol Schubuth i apt. Zyg. Rucker. — W BIALE Kraus. — W BIELSKU Fritsche. — W BOCHNI P. Niedzielski. — W CZERNIOWCACH T. Zacharyasiewicz. — W RZESZOWIE Schaitter. — W TARNOPOLU M. Schlitka. — W TARNOWIE J. Jahn. — W WIELICZCE F. Charski. — W ZALESZCZYKACH J. Kodrębski i Spółka.

EAU des CORDILIERES. Woda z gór Kordylierów, podług recepty indyjskiéj. — Środek niezawodny uśmierzający w jednej chwili najgwałtowniejszy ból zębów; uprzedza pruchnienie kości i wstrzymuje dalsze pruchnienie zębów, które psuć się już zaczęły. — Cena buteleczki 3 i 5 franków. — Dostać można w Paryżu przy ulicy Rivoli Nr. 33 w Krakowie w aptece Wgo *Brunona Miczyńskiego.*

(3079-15)

Tylko 50 centów

kosztuje 1 los, — 5 losów kosztują 2 złr. — 10 losów 4 złr. — 15 losów 6 złr. — 26 losów 10 złr. — na odbyć się mające już w **dniu 15 Października r. b.** wielkie ciągnienie poręczonéj najnowszéj

Premiowéj Pożyczki Państwa

zawierającéj ogółem 400.000 trafnych, między któremi się następujące znaczne wygrane: 5 po 60.000;—8 po 50.000; 4 po 45.000; — 14 po 40.000; — 13 po 35.000; 6 32.000; — 30.000; — 25.000;— 20.000;— 18.000;— 16.000; 15 000;— 10.000;— 6.000; — 5000 franków w srebrze itd. znajdują.

Każdemu nadarza się przeto sposobność wygrania za pomocą bardzo małéj wkładki — znacznéj sumy, mianowicie jednéj z wyżéj wymienionych wygran.

Podpisany Dom handlowy sprzedaje losy ważne na powyższe ciągnienie, za nadesłaniem należytości w austryackich banknotach. Każde polecenie uskutecznia się jak najpunktualniéj i z wszelką dyskrecyą, a biorący udział w tem losowaniu otrzymują natychmiast po odbytem losowaniu bezpłatnie dotyczące wykazy.

(3398-5-9)T

Uprasza się zatem adresować wprost do

„L. Wenzel,
Staats-Effecten Handlung in Frankfurt a. M.“

PS. Plany losowania i wszelkie objaśnienia bezpłatnie.

Tylko 3½ złotych

kosztuje u podpisanego cały los oryginalny (nie Promesa) do pierwszego rozdzielenia

wielkiego Hamburgskiego losowania pieniężnego,

zaczynającego się

dnia 4 Października r. b.,

w którem tylko wygrane wyciągnięte będą.

Kapitał do losowania:

2 Miliony 331.700 Marków.

Główne wygrane: Marków 200.000, 100.000, 100.000, 50.000, 30.000, 20 000, 15.000, 7 po 10.000, 2 po 8.000, 3 po 6.000, 4 po 5.000, 4 po 4.000, 18 po 3.000, 50 po 2.000, 6 po 1.500, 6 po 1.200, 106 po 1.000, 106 po 500 i t. d.

Pół losu oryginalnego (nie Promesy) kosztuje 1 złr. 75 cent. — Zamiejscowe zamówienia z załączeniem należytości, uskuteczniam punktualnie i z dyskrecyą. Urzędowe listy ciągnienia i wygrane pieniądze przesyłam zaraz po decyzyi. — Uprasza się adresować wprost: (3215--6)

„Jean Schrimpf,
Banquier in Franfurt a. M.“

Niezawodne Numera

na zyskowną grę loteryjną, otrzymuje się za pomocą méj sekretnej w swoim rodzaju jedynej metody.

Na frankowane zapytania udzielam wszelkich bliższych objaśnień, jako to o warunkach i t. d.

Mój adres „na listy“ jest następny: „Ingenieur ***Aug. Bold,*** Particulier per Hamburg a. d. Elbe.“

Ostrzeżenie. Uprasza się mieć na baczności przed naśladowaniem, które żadnego zysku nie przynosi. (3413-3-6)T

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla pp. Prenumeratorów miejscowych i Galicyi zachodniéj: Prospekt na pismo illustrowane tygodniowe dla kobiet p. t. ***„Bluszcz.“***

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 29 wrz	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	120	117
Listy zast. pol. z kup.	87	85
Banknoty pol. 100 złr.	475	467
Ruble ros. za 100 rsr.	142½	139½
Talary prs. za 100 złr.	94	93
Bankn. prus. 150 tal.	161	159
Srebro nowe austr.	108	107
Dukat ważny	5 15	5 5
Napoleon d'or	8 70	8 55
Półimperyały rosyjs.	8 85	8 70
Listy galic. nowe z k.	68 75	67 75
„ „ stare „	72 25	71 25
Oblig. indem. „	73 —	72 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	196	193

Wiedeń 29 wrz (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	66 75
5% Pożyczka narod.	70 70
Akcye banku wied.	778 —
„ „ kred.	173 50
Losy 5% z r. 1860	86 50
Srebro	107 --
Londyn 10 fnt. szter.	108 —
Dukat pojedynczy.	5 12

Wiedeń 28 wrześ.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	62 —	61 90
„ Pożyczka narod.	70 80	70 70
„ Metaliki na m. k.	67 —	66 60
„ Obl. ind. niż. Aus.	82 75	82 25
„ „ „ czeskie	91 50	89 50
„ „ „ węgiers.	71 75	71 25
„ „ „ chor. ib.	72 50	71 90
„ „ „ galicyjs.	70 50	70 —
„ „ „ bukow.	68 50	68 —
„ „ „ siedmgr.	67 50	66 80
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 25	88 10
4% Galicyjskie	68 —	67 —
5½% Węgiersk. los.	79 50	79 30
5% Boden Cr. austr.	94 —	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	141 —	140 50
„ „ „ 1854	81 50	80 50
„ „ „ 1860	86 70	85 60
„ „ „ 1864	77 50	77 40
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	121 —	120 75
„ tryest na 4½%	109 —	108 —
„ żegl. par. na D.	80 —	79 50
„ ks. Esterhaz.	74 —	72 —
„ Księcia Salm.	27 50	26 50
„ „ Palfy	22 50	22 —
Losy ks. Klary	23 50	22 50
„ hr. St. Genois	23 50	22 50
„ miasta Budy	23 —	22 —
„ ks. Windischgr.	16 50	16 —
„ hr. Waldstein	16 75	16 25
„ hr. Keglevich	12 75	12 25
„ Rudolfa	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	779 —	778 —
Zakładu kredytowego	173 60	173 50
Zeglugi par. na Dunaju	461 —	460 —
Kolei półn. Ferdynan.	165 70	165 50
„ rządowej fr.-a	175 60	175 50
„ zachodniej c. El.	129 —	128 —
„ Pardubickiej	117 75	117 50
„ Południowej	193 50	192 50
„ Galicyjskiej	194 —	193 90
Czerniowiec. zwpł. 50%	80 —	79 —

Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	3	—	—
Augsg. 100 zł. nr.	4	90 30	90 25
Berlin 100 t al.	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3½	90 50	90 40
Hamb. 100 mark.	4½	80 40	80 30
Londyn 100 fun.	4	108 10	108 —
Paryż 100 frank.	3	42 90	42 85

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	14 85	14 80
„ pół korony	— —	—
„ dukaty na wagę	5 13	5 12
„ „ obrączk.	5 13	5 12
Złoto *al marco*	5 20	5 10
Napoleondory	8 65	8 64
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 6	9 3
Luidory (niemieckie)	8 98	8 93
Suwereny angielskie	10 90	10 87
Imperyały rosyjskie	8 93	8 90
Srebro	107 50	107 —
„ kupony	107 50	107 —
Talary związkowe	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas.	1 60½	1 60

Lwów 27 wrześ.	żądają	płacą
Dukat	5 13	5 8
Półimperyał rosyjski	8 93	8 81
Rubel srebr. rosyjski	1 69	1 66
Talar pruski	1 62	1 60
Listy gal. b. kup. w. a.	68 32	67 75
„ „ „ „ m. k.	71 61	71 3
Obligi indem. b. kup.	71 13	70 47
Akc. kol. gal. b. kup.	194 50	193 —

Warsz. 28 wrześ.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	86 2	—
„ kupon. „	—	1 97 7/9
Listy zast III okr. „	12 92	12 89
„ kupon „	—	— 16
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	78 —	77 75
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	73 —	72 33
5% Pożyczka loteryjna	110 —	109 67
Wrocł. 28 wrześ.		
Banknoty austryac.	93 11/12	93 5/12
Polskie bilety bank.	79½	79
„ Listy zastaw.	67¾	—
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 28 wrześ.		
Renta 3%	68 32	
Londyn 27 wrześ.		
Konsole	89 7/8	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór;
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*